SZKOŁA DOKSZTAŁCAJĄCA ZAWODOWA
ROK IV — WARSZAWA — 1936/7 NR. 3

Założenia gospodarcze kształcenia i dokształcania zawodowego

Powojenny układ stosunków gospodarczych, które we wszystkich niemal, a zwłaszcza w nowopowstałych państwach doprowadził do ciężkiego kryzysu produkcji i obrotu, stwarzając olbrzymi rezerwuar bezrobotnych i inteligencji pracującej, musiał wpłynąć zasadniczo na dotychczasowy rozwój szkolnictwa w wielkich miastach odczuwających najdotkliwiej nowe przemiany gospodarcze.

Szkolnictwo komunalne nie tylko u nas, ale także i na Zachodzie rozwijało się przede wszystkim pod kątem widzenia potrzeb rzemiosła, kupiectwa, sfer urzędniczych, inteligencji pracującej, zawodów wyzwolonych itd. W Warszawie zarząd miasta posiadał do niedawna 5 gimnazjów, a zaledwie 3 szkoły przemysłowo-rzemieślnicze i ani jednego średniego zakładu technicznego. Skutek tego stanu rzeczy był widoczny: młodzież stanu średniego, więc dzieci rękodzielników, drobnych kupców, monterów i kwalifikowanych majstrów fabrycznych, handlowców, dalej inteligencji pracującej, urzędników najniższej kategorii, woźnych, służby państwowej itd. — unikała szkolnych zakładów zawodowych, dążąc do wygodnych zajęć przy biurku, na urzędzie państwowym i samorządowym, w banku, spółce akcyjnej itd.

Sfery kupieckie i rzemieślnicze zamiast kierować „narybek inteligencji" do własnych zakładów i warsztatów łożą znaczne nieraz koszty na humanistyczne wykształcenie dzieci w ogólnokształcących szkołach średnich chcąc im zapewnić „lepszą przyszłość" i wyższą pozycję społeczną i towarzyską. Znacznie mniejsze sumy łożone na fachowe wykształcenie praktyczne przyczyniłyby się nie tylko do zapewnienia trwałych podstaw zarobkowych dla młodzieży mieszczaństwa polskiego, lecz nadto zasiliłyby warsztaty pracy wymagające niezbędnych inwestycji i kapitału obrotowego. Dalsze uporczywe trzymanie się wzorów przedwojennych w kształceniu młodzieży w wieku szkolnym może narazić kraj i gospodarstwo narodowe a przede wszystkim sfery zainteresowane na bardzo znaczne szkody i przykre rozczarowania.

Olbrzymi ruch założycielski podczas inflacji sprzyjał masowemu zatrudnianiu bez specjalnego doboru fachowego w handlu, bankowości, przemyśle i komunikacji sił pracowniczych, które następnie ze stabilizacją złotego i dotkliwym kryzysem zbytu zostały wyrzucone po prostu na bruk bez żadnej nadziei otrzymania stanowisk i pracy w najbliższej przyszłości. Podobnie zmniejszało się stale pole zarobkowania szeregu zawodów wyzwolonych, nauczycielskich itd., zależnych od dobrobytu inteligencji i mas ludowych pauperyzujących się z każdym niemal rokiem.

Ten sam jednak rozwój stosunków wykazuje zagranica. W roku 1925 w Kolonii (bierzemy pod uwagę umyślnie miasto średniej wielkości) na 17.146 bezrobotnych mężczyzn 3200 należało do zawodów handlowych i przemysłowych (personel biurowy), podobnie na 3662 bezrobotnych kobiet 1367 pełniło służbę w przedsiębiorstwach handlowych, bankowych i przemysłowych. Stosunek ilości bezrobotnej inteligencji pracowniczej do ogółu bezrobotnych jest w miastach niemieckich znacznie wyższy niż u nas: tłumaczy się to wysokim stanem przedwojennych Niemiec, zdanych obecnie na wysoce ograniczony eksport gotowych wyrobów.

Rozwój gospodarczy Niemiec szedł jednak wobec groźnej konkurencji zagranicznej w kierunku coraz bardziej udoskonalonego technicznie przerobu surowców i półfabrykatów ,co wymaga rezerwuaru na najwyższym pozio mie technicznym wyszkolonych robotników kwalifikowanych, techników o niższym i średnim wykształceniu, monterów, majstrów fabrycznych itd. Materiał handlowy i pracowniczy musi być ściśle dostosowany do rozmiarów przedsiębiorstwa i ilości zatrudnionych robotników, przy czym jednak nowoczesna organizacja pracy i biurowości dąży przez zmechanizowanie funkcji kancelaryjnych do możliwie w danych warunkach daleko idącego ograniczenia „nieprodukcyjnych" sił biurowych i pracowniczych, z czym liczyć się trzeba jako z faktem, wobec konieczności oszczędzania na wydatkach personalnych i administracyjnych. Obecny stosunek w naszym przemyśle i obrocie sił pracujących fizycznie i rękodzielniczo do sił urzędniczych i pracowniczych jest zgoła nieracjonalny i utrudnia w wysokim stopniu przez nadmierne koszty administracyjne zdolność konkurencyjną produkcji i obrotu. Dotyczy to zarówno stanowisk kierowniczych i nadzorczych, więc dyrektorów, prokurentów, członków zarządu, kierowników oddziałów itd. jak i pracowniczych, więc sił kancelaryjnych i biurowych, których masowe zwalnianie przybrało katastrofalne rozmiary wszędzie tam, gdzie rozbudowano nadmiernie aparat administracyjny i biurowy.

Niestety, z tym niewątpliwym stanem rzeczy nie liczy się dostatecznie nasze szkolnictwo, które mimo wejścia na nowe tory zawsze jeszcze trzyma się dawnych wzorów i szablonów. Jest niewątpliwe, że obecny kryzys minąć musi rozpoczynając okres żywotnego rozwoju ekonomicznego, dla którego Polska ma korzystne na ogół, ale bynajmniej nie wyjątkowe warunki. Nie-

mniej nawet najbardziej optymistyczna ocena gospodarczej przyszłości kraju nie może zapoznawać konieczności przeprowadzenia rewizji procesu wytwarzania i obrotu ze stanowiska najwyższej opłacalności i zredukowania do minimum nieprodukcyjnych wydatków administracyjnych, w przeciwnym bowiem razie nasze gospodarstwo narodowe nie okaże dostatecznej sprawności konkurencyjnej na rynku wewnętrznym i zagranicznym. Zawody biurowe wszelkiego rodzaju pochłonęły u nas stanowczo zbyt liczne rzesze z wszystkich klas i warstw ludności; poza wyszkolonymi fachowcami widzimy tu często zaledwie poprawnie pisać i czytać umiejących pracowników ze sfer ludowych, podmiejskich, rękodzielniczych, robotniczych, a także drobno-urzędniczych, którzy poprostu szukali w pracy przy biurku, choćby na stanowiskach najpodrzędniejszych, wygodnych stanowisk i zajęć w godzinach urzędowych, wolnych od wszelkiej odpowiedzialności i troski samodzielnego kierownika warsztatu pracy lub kwalifikowanego robotnika.

To, o czym tu piszemy, uderzyć musi każdego nieuprzedzonego obserwatora stosunków społecznych i gospodarczych. Przerost materiału administracyjno-biurowego nie tylko w zarządzie państwowym i samorządowym, lecz niestety także w bankowości, handlu, przemyśle i komunikacjach jest faktem dokonanym, wymagającym stopniowo i planowo przeprowadzonej reorganizacji w kierunku większej wydajności i racjonalniejszego podziału pracy. Niebezpieczeństwo tego stanu rzeczy jest jeszcze z jednego punktu groźne. Praca fizyczna i rękodzielnicza, praca kwalifikowanego robotnika i majstra wyodrębnia się w coraz wyższym stopniu, jako istotnie produkcyjna, od pracy urzędniczej, biurowej i kancelaryjnej, jako często nieprodukcyjnej, a w każdym razie niedostosowanej do właściwych celów i zadań, oraz środków danej instytucji czy przedsiębiorstwa. W życiu potocznym objawia się ten moment aż nazbyt niestety często w nienaturalnym ustosunkowaniu czynnika robotniczego i rękodzielniczego do biurowego i kancelaryjnego, nie rzadko nawet i wyzwolonego (prawnicy, inżynierowie, architekci itd.). W ruchu budowlanym np. zajmuje u nas specjalnie czynnik kierujący administracyjną stroną budowy niewspółmiernie poczesne miejsce, co znajduje swój zewnętrzny wyraz w doliczeniu do istotnych kosztów budowy (robocizny i materiałów oraz transportu) nadmiernych odsetek za pracę administracyjną i kontrolującą; skutkiem tego stanu rzeczy jest coraz częstsze prowadzenie budowy tzw. sposobem gospodarczym, tj. z pominięciem firm fachowych we własnym zarządzie przez samych zainteresowanych, którzy bezpośrednio angażują robotników i majstrów, zakupują materiał i kierują budową, korzystając tylko od wypadku do wypadku z doraźnej i fachowej oceny inżynierów czy budowniczych.

Poza tym przyczyną bardzo znacznego podrożenia u nas budowy domów było między innymi przeładowanie personelem biurowym przedsiębiorstw budowlanych i instalacyjnych, które pracowały często jedynie na pokrycie

kosztów administracyjnych. Te same roboty wykonywane przez tych samych robotników i majstrów kalkulowały się w budowie prowadzonej sposobem gospodarczym, więc we własnym zarządzie, częstokroć o 40 do 60% taniej, aniżeli w firmie budowlanej, obciążonej szeregiem wydatków nieprodukcyjnych na dogodny lokal w śródmieściu, środki komunikacyjne, koszty „reprezentacyjne" itd.

W ten sposób klasyczny spór o produktywność poszczególnych zawodów i rodzajów pracy nabiera w obecnych warunkach państwowych, społecznych i gospodarczych specjalnej aktualności. Jeden z twórców współczesnej nauki ekonomicznej Adam Smith uważał za nieproduktywne wszystkie prace, które zanikają już w samej chwili wykonania, nie pozostawiając z reguły po sobie widomego śladu, lub ekwiwalentu w wartości, za który można nabyć taką samą ilość usług.

Jedynie produktywną wedle Smitha w znaczeniu ekonomicznym jest praca zwrócona ku produkcji dóbr materialnych, wszelkie zaś inne „przedmioty" i „wartości niematerialne", więc przede wszystkim usługi i prace urzędników, pracowników itd. są „nieproduktywnymi" ze stanowiska ekonomiki narodowej. Odbiegliśmy niewątpliwie daleko od zasad nauki wielkiego twórcy „Badań nad przyczynami bogactwa narodowego", niemniej okres obecny, powstały na gruzach przedwojennego rozwoju ekonomicznego, przynosząc z sobą zasadniczą zmianę w warunkach produkcji, obrotu i kapitalizacji indywidualnej, sprawił zupełny przewrót i w pojęciach na rolę i zadania inteligencji zawodowej, tej monopolistycznej niemal dostarczycielki „usług i dóbr niematerialnych". I jeśli nawskroś twórcze zadania inteligencji umysłowej, zajmującej czołowe i kierownicze stanowiska w technice wytwarzania i obrotu, nie mogły ulec zaczepieniu, jeśli funkcje architekta, chemika, inżyniera komunikacyjnego, dyrektora handlowego, buchaltera itd. były par excellence produktywne, nie ustępując bynajmniej w użyteczności kwalifikowanemu robotnikowi i majstrowi czy monterowi o tyle coraz bardziej nieprodukcyjnym czynnikiem, obciążającym nie tylko zresztą konto wydatków administracyjnych przedsiębiorstwa, stawały się rzesze żądnych łatwego i nic wytężającego zarobkowania, pozbawionego wszelkiej nieraz odpowiedzialności, w formie stałych „etatowych" posad o niskiej, najniższej choćby, lecz stałej pensji miesięcznej, zabijającej wręcz wszelką inicjatywę i osobistą sprawność.

O losie tych, często nawet na poły wykwalifikowanych sił biurowych nie rozstrzygały bynajmniej ich studia lub doświadczenia, ich pilność i sumienność w wykonywaniu obowiązków — był to materiał na ogół lotny, tolerowany raczej w przedsiębiorstwie i na urzędzie, nie oceniany ani przez kierownictwo, ani przez warstwy robotnicze i rękodzielnicze, tworzące właściwą „armię pracy produktywnej". Nie dziw więc, że z chwilą zaostrzenia kryzysu ekonomicznego w całej Europie Zachodniej, a zwłaszcza w państwach nowo

powstałych po wojnie, reorganizacja na nowych zasadach ekonomicznych produkcji i obrotu a nawet administracji państwowej i samorządowej godziła w te przede wszystkim warstwy, redukując wyolbrzymiony ponad wszelkie możliwości finansowe aparat biurokratyczny, administracyjny i biurowy, zwłaszcza w stosunku do pracowników fizycznych, których wydajność pracy została na ogół znacznie podniesiona na skutek przeprowadzonej reorganizacji przedsiębiorstwa i wytwórczości.

To są ogólne założenia wymagające również i od współczesnego szkolnictwa zwłaszcza dokształcającego, uwzględnienia zmienionych warunków gospodarczych, społecznych i kulturalno-obyczajowych. Kształcenie książkowe i trzymanie młodzieży zdala od warsztatów pracy i życia ekonomicznego i państwowego może być tylko dla niewielu wskazane i to z wielkimi zastrzeżeniami — poza tym całe rzesze chłopców i dziewcząt nie tylko z klas pracujących ale i z inteligencji muszą mieć praktyczne przygotowanie do coraz cięższej walki o byt, która napewno nie rozegra się dla większości na wygodnej arenie administracyjno-biurowej. Stąd zwrot ku zawodom jak najbardziej praktycznym i wręcz fizycznym, zerwanie z linią najmniejszego oporu szukającą dla przyszłych obywateli możliwie uprzywilejowanych i najmniej wysiłku angażujących stanowisk jest nieuniknionym nakazem chwili, jeśli nie mamy przeżyć jeszcze bardziej tragicznego zmierzchu inteligencji, a zwłaszcza „ćwierć i półinteligencji". Wskazuje to pośrednio także i pierwszy spis ludności z r. 1921, który rzuca światło między innymi na stan oświaty wśród ludności Warszawy. Okazuje się, że wśród ludności stolicy w wieku powyżej lat dziesięciu 18,2% miało wykształcenie domowe, 31,2% elementarne, 17,1% średnie, 3,7% wyższe, 8,3% nie podało bliżej wykształcenia, 15,6% nie umiało czytać, u 2,7% ludności nie stwierdzono umiejętności czytania [1]).

Uderza w cyfrach tych wysoki odsetek przypadający na wykształcenie domowe, bliżej nieujęte i nie wchodzące w rachubę w późniejszym zawodowym i zarobkowym życiu, dalej wykształcenie średnie, przeważnie nieukończone, nie dające również żadnych kwalifikacji zawodowych i zarobkowych.

Statystyka nie podaje stopnia elementarnego wykształcenia, ze względu jednak na fakt, iż w r. 1921 pełne szkoły siedmioklasowe należały do rzadkości, nie będzie odbiegać od rzeczywistości przypuszczenie, iż nieznaczny tylko odsetek ludności posiadał wówczas w okresie kształtowania się państwowości polskiej pełne wykształcenie elementarne, zadowalając się kilkoma oddziałami szkoły powszechnej, niedającymi bynajmniej całokształtu wiedzy szkolnej i przygotowania obywatelskiego.

W wieku od 10—14 lat liczyła Warszawa analfabetów 25,6% ogółu ludności tej grupy wieku [2]), od 15—19 lat 22,3%, od 20—29 lat 24,1%, od 30—39

1) Por. Rocznik Statystyczny. Warszawa 1923/24.

2) W województwie lwowskim w miastach liczono 13,6% analfabetów.

lat 32,7%, od 40—59 lat 43,6%, nad 60 lat 57,7%. Odsetek analfabetów rośnie więc w starszych grupach wieku, dając tym samym dowód wzrostu kultury i oświaty w latach późniejszych. Wykształcenie zawodowe ludności stolicy było niesłychanie niskie obejmujące zaledwie 3,2% tj. prawie tyle, ile wykształcenie wyższe (3,7%). To ostatnie nie zawsze było ukończone, podobnie nie sprawdzano bliżej, czy wykształcenie profesjonalne oparte było na szkolnictwie zawodowym lub dokształcającym, czy też zdobyte zostało jedynie na praktyce u majstra lub dorywczych kursach.

Przyjmując już fakt, iż znaczny odsetek ludności Warszawy nie posiadał umiejętności czytania w r. 1921, należy podnieść, iż wykształcenie ludności stolicy dalekie jest nie tylko od wzorów zachodnich, ale i potrzeb gospodarczych kraju. Jedynie dzielnica I, VIII, X i XII oraz IX, XI i XII stolicy posiadały niespełna 4% ludności wykształconej zawodowo, reszta jak dzielnica IV, wykazuje tylko 1,3%, III i V zaledwie 1,7% itd.

Olbrzymia większość społeczeństwa warszawskiego nie posiadała żadnego przygotowania fachowego, nadto bardzo znaczna część musiała zadowolić się ukończeniem kilku klas studiów powszechnych, średniego czy wyższego szkolnictwa, nie odnosząc pełnych korzyści z nauki. Od r. 1921 jako ostatniego spisu ludności stolicy, wobec wytężonej pracy oświatowej i szkolnej samorządu i państwa nastąpił znaczny postęp, niemniej cyfry te, wykazują olbrzymie braki szkolenia młodzieży, które muszą być w najbliższej przyszłości usunięte. **Punkt ciężkości winien być przeniesiony na szkolnictwo zawodowe i dokształcające** oraz powszechne, obejmujące całość nauki na tym stopniu (7 klas), natomiast zarówno domowe wykształcenie, wykluczone zresztą przymusem szkolnym, jak i przede wszystkim nadmierne kształcenie młodzieży w średnich szkołach ogólnokształcących, widoczne z cyfr r. 1921, musi ustąpić miejsca planowemu przygotowaniu młodzieży do życia i zawodów praktycznych.

Przeszliśmy w b. zaborze austriackim wybitnie jednostronny napływ ku zawodom urzędniczym i biurowym, który już przed wojną wywołał hiperprodukcję inteligencji [3]), przyczyniając się nie tylko do zubożenia rodzin urzędniczych, lecz i zaniku twórczej inicjatywy i pełnej odpowiedzialności wśród najbardziej wartościowego materiału ludzkiego. Natomiast nie wychowali-

---

[3]) Por. dr Józef Buzek „Rozwój stanu szkół średnich w Galicji w ciągu ostatnich 50 lat" (1859—1909). Lwów, „Muzeum" 1909. W r. 1909 na 10000 ludności przypadało w Małopolsce 45 uczniów szkół średnich, co Buzek, a za nim powszechna opinia publiczna, uważał za zbyt wysoki odsetek wobec braku odpowiednich stanowisk dla absolwentów szkół średnich i wyższych. W r. 1922 przypadało w Małopolsce na 10.000 ludności już 63,8 w b. Kongresówce 101,2 w b. zaborze pruskim 95,8 uczniów szkół średnich. Cyfry te, biorąc nawet pod uwagę silniejsze zapotrzebowanie kwalifikowanych sił inteligencji zawodowej w państwach nowopowstałych po wojnie, rzucają jaskrawe światło na niezdrowy pęd ku studiom w ogólnokształcących szkołach średnich.

śmy w tym zaborze dostatecznej ilości kwalifikowanych robotników, majstrów, monterów, elektrotechników, absolwentów szkół technicznych i przemysłowych, handlowców o niższym i średnim wykształceniu itd., czego wyraz widomy stanowił masowy import do b. Galicji czeskich i austriackich monterów, majstrów różnych specjalności itd.

W b. zaborze rosyjskim nie odziedziczyliśmy przynajmniej „dobrodziejstwa inwentarza" w postaci materiału biurokratycznego — niestety, przykład Małopolski nie tylko nie odstraszył szeregu osób i rodzin od służby biurowej i kancelaryjnej, ale rozpoczął, wręcz przeciwnie, koncentryczny atak już nie tylko fachowców i inteligencji o wyższych studiach, ile kandydatów o kilku klasach szkoły powszechnej lub średniej, dawniej zajmujących najskromniejsze stanowiska nadzorcze lub fizyczne w produkcji rolnej (dzierżawca kilku włók) i rękodzielniczo-przemysłowej na posady rządowe i samorządowe, bankowe i biurowe w spółkach akcyjnych, instytucjach publicznego charakteru itd. Na 120.705 funkcjonariuszów państwowych w r. 1923 [4]) tylko 15.632 miało wyższe wykształcenie, 23.604 ukończoną 4-klasową szkołę średnią, 17.246 elementarną, 3.256 domowe lub nieznane bliżej wykształcenie, reszta po 6 lub 7 klas szkoły średniej.

Na 120.705 funkcjonariuszów państwowych tylko 16.109 pracowało w tym samym dziale administracji, będąc zawodowymi urzędnikami, 6.066 rekrutowało się z urzędników prywatnych, 4.440 z komunalnych, 3.888 z innych działów administracji, 2.212 z zawodów wolnych, 38.804 z nauczycieli, 1.255 z rolników, 1.491 z kupców i przemysłowców, 8.094 z wojskowych, 38.346 z innych zawodów. Ta ostatnia olbrzymia cyfra to przeważnie zawody pracowników handlowych i przemysłowych, komunikacyjnych i bankowych oraz osób bez specjalnych kwalifikacji (armia kobiet).

Pamiętajmy wreszcie, że na 120.705 „zarejestrowanych" urzędników państwowych 51.373 pochodziło z Małopolski, gdzie do wszystkich stanowisk o dzisiejszym charakterze (referendarskich, dawniej „konceptowych"), wymagano bezwzględnie studiów wyższych, że więc stan wykształcenia 44.472 urzędników pochodzących z b. dzielnicy rosyjskiej był znacznie gorszy, potwierdzając tezę o wysoce szkodliwym tu napływie z zawodów produktywnych do wygodnych i dających rzekomo wyższą pozycję społeczną i towarzyską urzędów i stanowisk biurowych.

Niestety, dane statystyczne dotyczące naszego materiału urzędniczego i biurowego, pracującego dla państwa i samorządu, oraz większych towarzystw akcyjnych, placówek publicznego charakteru itd. są tak skąpe, że nie dają należytego wglądu w istotny stan rzeczy. Na 102.705 urzędników w roku 1923 [5]) przypadało 46.688 kobiet, a 60.870 stanu wolnego (mężczyzn i ko-

4) Bierzemy umyślnie rok inflacji, jako okres najwyższej rozbudowy aparatu państwowego.

5) Por. Wiadomości Statystyczne nr 5, rok 1926.

kiet), nadto 5.036 poniżej 20 lat i 48.895 od 20—30 lat. Widzimy więc, iż w pierwszych zwłaszcza latach państwowości stanowiska rządowe zajmowali młodzi ludzie obojga płci, którzy nie tylko nie mieli żadnych studiów fachowych, lecz nadto nie reprezentowali niezbędnego na najniższym nawet stanowisku państwowym odpowiedniego doświadczenia i praktyki.

Cyfry powyższe dotyczyły tzw. funkcjonariuszów wyższych, wśród 62.555 niższych funkcjonariuszów 48.157 miało wyszkolenie elementarne, 10.696 domowe, 3.702 wyższe niźli elementarne. Oczywiście po roku 1923—24 zaszły poważne zmiany na lepsze w składzie urzędniczym Polski.

Ilość pracowników biurowych da się tylko z trudnością ustalić dla poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego. Spis ludności z r. 1921 ujmuje pojęcie pracowników [6]) bardzo szeroko obejmując pod tą nazwą kierowników przedsiębiorstw, urzędów i instytucyj, duchownych, urzędników, personel biurowy i handlowy, techniczny i nadzorczy itd. Liczba wszystkich tych osób wynosi w Polsce 432. 028 z czego przypada na rolnictwo 38.393, górnictwo i przemysł 57.466, handel i ubezpieczenia 49.709, komunikacje i transport 54.865, na służbę publiczną i wolne zawody 188.713, na armię 25.562, służbę domową 2.009, bez bliższego określenia zawodu 15.222. Widzimy, jak nieproporcjonalnie silnie rozrosły się tu zawody urzędnicze i wojskowe w porównaniu z „produktywnymi", które w przemyśle i handlu zajmują mało co więcej, niźli 100.000 osób, a wraz z komunikacjami mniej niźli zawody biurokratyczne. Nadto dodać tu należy, że przesilenie gospodarcze raczej pogorszyło wzajemny stosunek zawodów gospodarczych do biurokratycznych, redukcje bowiem w przemyśle, handlu i bankowości po okresie inflacyjnym były nierównie silniejsze, niźli w urzędach publicznych. Cyframi pracowników nie są objęci subiekci handlowi, których zresztą błędnie zaliczono w spisie ludności z r. 1921 do robotników, a to ze względu na wybitnie fizyczne funkcje, jakie pełnili w mniejszych sklepach i sklepikach.

W Warszawie przypadało w 1921 r. 68.103 osoby na kategorię pracowników, przy czym najwyższy odsetek tworzy służba publiczna z 26.726 [6]), po czym następuje handel z 14.230, przemysł z cyfrą 8.888, komunikacje z 8.392, armia 5.841, służba domowa 149, bez bliższego określenia z 3.525 osobami. Idąc województwami, najmniejszą pojemność dla umieszczenia pracowników handlowych i przemysłowych wykazały województwa wschodnie z cyfrą 26.826 pracowników, w tym 14.175 przypada na służbę publiczną, 1.699 na armię, w przemyśle pracuje tylko 1.654, w handlu 1.812, w komunikacjach 3.289 osób. Są to cyfry wręcz znikomo małe, świadczące o zupełnym zaniedbaniu gospodarczym ziem wschodnich.

---

[6]) W tym 14.129 osób pracowało w administracji państwowej i samorządowej, 5.437 w szkolnictwie i wychowaniu, 2.298 w służbie sanitarnej.

Wszędzie jednak odsetek urzędników jest wśród osób zawodowo czynnych niedopuszczalnie wysoki. W województwach centralnych, gdzie mamy najwyższe cyfry pracowników (Warszawa, Łódź), gdyż 202.429 osób (nieledwie 50% ogółu pracowników) 84.264 przypada na służbę publiczną, a 12.449 na armię, co tworzy niespełna połowę ogółu pracowników. Są to wysoce niezdrowe stosunki wskazujące na masowy pęd ku zawodom urzędniczym, przy równoczesnym słabym obsadzeniu zawodów gospodarczych, które nadto w porównaniu z r. 1921 uległy jeszcze poważnej redukcji w związku z przesileniem ekonomicznym.

W Niemczech wyniki spisu zawodowego z r. 1925 wykazują poważny wzrost ilości pracowników handlowych i przemysłowych („Angestelle") — i tak w Bawarii np. o 107,6% w stosunku do r. 1907. Zwłaszcza uderzający jest wzrost ilości kobiet zajętych w przemyśle i handlu, i tak w Hamburgu o 278,7%, w Oldenburgu 312,3%, Schaumburg-Lippe nawet o 645,5%. Pomimo dotkliwego kryzysu gospodarczego w Niemczech zapotrzebowanie kwalifikowanych sił biurowych, odprzedawców, agentów, buchalterów itd. było zawsze jeszcze znaczne; należy jednak stwierdzić, że są to siły kwalifikowane, kształcone w licznych tam specjalnych szkołach zawodowych i dokształcających, mających nadto długoletnią praktykę. Przy daleko idącym unowocześnieniu biurowości i korespondencji handlowej w państwach zachodnich, pracownicy handlowi i przemysłowi mają w coraz wyższym stopniu funkcje produktywne, dotyczące organizacji przedsiębiorstwa i właściwej produkcji oraz obrotu, co dotąd u nas nie ma miejsca, zwłaszcza na terenie towarzystw akcyjnych.

Oczywiście dostosowanie ilości pracowników do niezbędnych wymogów produkcji i obrotu dokonuje się na terenie prywatnych przedsiębiorstw nierównomiernie racjonalniej niźli w służbie państwowej, samorządowej i w ogóle publicznej. O zatrzymaniu lub wydaleniu pracowników rozstrzyga bowiem w przedsiębiorstwach prywatnych sprawność i zawodowe kwalifikacje przy ścisłym przestrzeganiu zasady opłacalności, jedynie w wielkich towarzystwach akcyjnych wywtarza się nieraz sui generis biurokratyzm — zaniedbujący przestrzeganie racjonalnej ilości fachowego doboru sił pracowniczych. W każdym jednak razie bardzo znaczna ilość bezrobotnych pracowników handlowych, przemysłowych i bankowych świadczy nie tylko o natężeniu kryzysu gospodarczego ale i o reorganizacji przedsiębiorstw i instytucyj w kierunku jak najdalej idących oszczędności w wydatkach personalnych i jak najwyższej wydajności pracy pozostałych po reorganizacji pracowników.

W służbie państwowej i samorządowej należy liczyć się z jednej strony z „dobrze nabytymi" prawami zorganizowanych urzędników i pracowników zajętych od dawna i zawodowo na stanowiskach publicznych, z drugiej zaś z organizacją urzędów i władz, które nie mogą kierować się w działach admi-

nistracji służby (inaczej w przedsiębiorstwach) jedynie względami oszczędnościowymi. Pewna „nadbudowa" w rozszerzeniu aparatu administracyjnego, zbytnia gorliwość w tworzeniu licznych placówek i agend zwłaszcza w stadium organizacyjnym państwowości, jest w zarządzie publicznym nieunikniona, wszelkie zaś późniejsze skreślenia etatowe i „redukcje" nie mogą istotnie zmniejszyć pierwotnej organizacji zakreślonej na wielką skalę, tym bardziej, że często rozstrzygają tu nadto względy socjalne i polityczne.
Jasne jest, że równowaga budżetowa i niemożność dalszego podwyższenia ciężarów podatkowych wymagać będą stopniowego, lecz coraz bardziej stanowczego naciśnięcia śruby oszczędnościowej. Aparat osobowy będzie musiał podlec dalszemu uszczupleniu, aczkolwiek redukcja mechaniczna bez reorganizacji administracji będzie tu tylko nie naprawiającym zło półśrodkiem. Młodzież nie może jednak w żadnym razie liczyć w najbliższych latach na masowe umieszczenie jej po ukończeniu studiów na praktyce w poszczególnych resortach służby administracyjnej, już obecnie bowiem mamy nadmiar sił urzędniczych zwłaszcza prawniczych i pedagogicznych, które zabiegają bezskutecznie o stałe stanowiska administracyjne i nauczycielskie. Wynika stąd konieczność zasadniczej przemiany wyszkolenia i wychowania w kierunku zawodowym dokształcającym i praktycznym, czemu nie odpowiada jeszcze teza realizacji nowego ustroju szkolnictwa i frekwencji uczniów. Zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa dokształcającego.
Dla pokaźnej armii robotniczej i rzemieślniczej musi być udostępniona sieć szkolnictwa zawodowego dokształcającego oraz ogólnokształcącego, obecnie bowiem masy te w znacznej części pozbawione są zwłaszcza w mniejszych ośrodkach odpowiednich placówek kulturalnych i fachowych. Dla wykwalifikowanych już robotników muszą być utworzone kursy dokształcające w szeregu nowych zdobyczy technicznych i urządzeń społecznych. W miarę rozrostu i reorganizacji na nowych podstawach technicznych i handlowych przedsiębiorstw przemysłowych wzrasta znaczenie pracy rzemieślnika i robotnika kwalifikowanego, którego inteligencja, doświadczenie i szybka orientacja zarówno w technicznej jak i organizacyjno-handlowej stronie produkcji są w coraz wyższym stopniu decydujące dla powodzenia i wręcz bytu danego przedsiębiorstwa.
Szkolnictwo zarówno powszechne jak dokształcające zawodowe musi się z tym stanem rzeczy liczyć, kształcąc nie tylko rzemieślników, lecz i kwalifikowanych robotników, majstrów, monterów itd. W tym kierunku przedstawia nasze szkolnictwo zarówno ogólne jak i zawodowe dokształcające pewne braki, przygotowując zbyt wiele materiału uczniowskiego do zawodów biurowych i kancelaryjnych.

Prof. dr L. W. Biegeleisen

Wychowanie obywatelskie młodzieży rzemieślniczej w dokształcających szkołach zawodowych

„Kto chce wychowywać, musi mieć przed oczyma wyraźnie i konkretnie określony cel wychowania" — mówi Fr. Förster.

Toteż mówiąc o wychowaniu młodzieży w dokształcających szkołach zawodowych zastanowić się należy, jaki jest cel wychowania i co w naszych warunkach pracy można osiągnąć, mając na uwadze to, że wpływ szkoły jest raczej intelektualistyczny i mimo wszelkich usiłowań nie będzie wszechstronnie wychowawczy.

Najczęściej określa się cel wychowania, jako osiągnięcie wszechstronnego rozwoju wychowanka. Pedagog niemiecki Kerschensteiner takie stawia tezy w sprawie wychowania: Wychowanie jest to oddziaływanie na wychowanka w celu przekazania mu pewnych wartości kulturalnych, jak: moralności, wiedzy, sztuki, techniki, zwyczajów towarzyskich, które powinny w nim rozwinąć możliwie najszerzej energię kulturalną, służącą celom ogólnym. Komisja Edukacji Narodowej mówi, że wychowywać trzeba tak, aby wychowankowi z nami było dobrze i nam z nim było dobrze.

Określenia te są obszerne, obejmują bowiem oprócz właściwego celu wychowania kształcenie ogólne i zawodowe, czyli że mają na względzie dobro i materialne i duchowe. Otóż jeżeli cele ogólne, jak udoskonalenie umysłowe, osiągnięcie wiedzy zawodowej, przesuniemy do kategorii kształcenia i nauczania, to pozostanie wyłącznie czynnik natury duchowej, a więc dążyć będziemy do tego, by wychowanek nasz osiągnął możliwie najwyższy stopień udoskonalenia duchowego. Prawda, że w dzisiejszej pedagogice wychowanie fizyczne, higiena wychowawcza i prace ręczne, traktowane są jako konieczne warunki rozwoju duchowego, lecz w obecnych warunkach naszej pracy w dokształcających szkołach zawodowych, ani na pracę ręczną, ani na wychowanie fizyczne bezpośredniego wpływu nie posiadamy i dlatego też główny cel wychowania, tj. udoskonalenie duchowe trzeba wyodrębnić w dokształcających szkołach zawodowych w osobny przedmiot obowiązkowy.

Celem oddziaływania wychowawczego w dokształcających szkołach zawodowych pozostanie przeto przygotowanie ucznia do wejścia do zbiorowej grupy społecznej, jaką jest rzemiosło i jego organizacyjne i samorządowe instytucje mianowicie Wydziały czeladników, Cechy, Izby Rzemieślnicze itp.

Nasuwa się pytanie, czy podjęcie tej sprawy w naszych szkołach nie jest spóźnione i czy możliwe jest 16—20-letniego młodzieńca „naprawić".

Młodzieniec, który przychodzi do naszej szkoły, otrzymał nowe zajęcie, pewną dozę samodzielności, wyszedł z wieku chłopięcego, może już trochę zarabia i pomaga rodzinie. Wszystko to stwarza dla niego okres nowy — przełomowy, i korzystając z tego można w dokształcających szkołach zawo-

dowych nie tylko zająć się rozwojem dodatnich cech wrodzonych i nabytych w szkole powszechnej, ale można pokusić się o całkowitą zmianę usposobienia i charakteru, co obecnie, niestety, obserwować możemy dopiero w ostatnim roku nauki — w klasach trzecich. Czyli że przy obecnym stanie wpływ szkoły działał niezmiernie powolnie, bo trzeba było aż 3—4 lat, by wychowanie w naszych szkołach dało wyniki dodatnie.

Winę całkowitą ponoszą tu nasze programy, a nie wychowawcy, co postaram się udowodnić.

Bezspornym jest fakt, że wyrobienie pożądanych cech duchowych w wychowanku naszym jest możliwe i przy wytrwałej pracy udaje się skłonić go do przyswojenia ideałów, których przedtem nie rozumiał. Trzeba tylko umieć tlejącą iskierkę dążenia ku dobru podtrzymać, a czasem nawet ją wzniecić. W duszy naszego wychowanka po wstąpieniu do terminu i do szkoły zachodzi wiele zmian. Rzadko będzie on przy warsztacie pracy spotykał się z dobrem, częściej ze złem, z niesprawiedliwością, z wyzyskiem i z... występkiem. Nie posiada on należytej opieki ze strony rodziny, toteż niech w wychowawcy od pierwszego dnia pobytu w szkole znajdzie doradcę, obrońcę i opiekuna.

By tej pracy podołać, nauczyciel winien pamiętać, że wszelkie wychowanie jest zawsze oddziaływaniem człowieka na człowieka, winien przeto posiadać wszelkie walory wychowawcy, wniknąć w życie duchowe młodzieńca, przez łączność z rodzicami i jego opiekunami poznać warunki bytowania i zachowania się ucznia poza szkołą. W postępowaniu swym winien wychowawca być systematycznym i konsekwentnym a przez życzliwy i serdeczny stosunek do ucznia wytworzyć miły i swobodny nastrój w klasie.

A teraz nasuwa się pytanie, kiedy to wszystko wykonać?

Programy nasze nie przewidują żadnych godzin poświęconych wyłącznie celom wychowawczym, można się tylko domyślać, że — jak to jest obecnie w szkołach powszechnych i średnich — należałoby od wypadku do wypadku zwracać uwagę na stronę wychowawczą jedynie przy nauczaniu poszczególnych przedmiotów, co w praktyce sprowadza się do prawienia przy okazji oklepanych morałów. A nawet i w tym wypadku programy nasze utrudniają tę pracę, umieszczając np. naukę higieny w ostatnim roku, klasie trzeciej, a przecież ze wszystkich przedmiotów w naszej szkole, za wyjątkiem nauki obywatelskiej, która również dopiero w kl. III jest przewidziana, tylko nauka higieny dałaby się połączyć z oddziaływaniem wychowawczym.

Tu nadmienić wypada, że jeżeli umieszczenie nauki higieny dopiero w kl. III (w ostatnim roku nauczania teoretycznego i praktycznego) jest spóźnione dla wszystkich zawodów, to nauczanie higieny fryzjerów, rzeźników-masarzy, piekarzy i cukierników dopiero w ostatnim roku, jest nieporozumieniem już nie tylko ze względów wychowawczych, ale i sanitarnych.

Należałoby wobec tego przenieść naukę higieny do klasy pierwszej: naukę

etyki społecznej i wychowania społecznego (éducation sociale) — do klasy drugiej, pozostawiając w kl. III wiadomość z ustroju Polski wraz z niezbędnymi wiadomościami z dziedziny prawno-społecznej i zaznajomienia z ustawami dotyczącymi samodzielnego rzemieślnika.

Na naukę mającą na celu oddziaływanie wychowawcze trzeba znaleźć czas już w klasach przygotowawczej i pierwszej. Ciągłość tej pracy dla klas II i III znajdzie miejsce przy nauce obywatelskiej i organizacjach, gdyż zamiast prawić morały, trzeba dać naszemu wychowankowi możność pracy twórczej w takich organizacjach, jak: drużyny sportowe, spółdzielnie szkolne, kasy oszczędności, teatrzyk szkolny, biblioteka. Jeżeli tej pracy nie da się prowadzić kosztem innych przedmiotów, to należałoby liczbę godzin nauki w naszych szkołach dokształcających powiększyć. Wyszczególnię część ważniejszych tematów dla wychowawców klas przygotowawczych i pierwszych, przypominając, że praca w klasach II i III odbywać się będzie na nauce o obywatelstwie i w organizacjach szkolnych, w świetlicach.

Tematy dla kl. przygotowawczej i I. 1) Rodzina, dom rodzinny. 2) Koleżeństwo, klasa, pracownia. 3) Obyczajność w domu, w szkole, na ulicy, w pracowni, w gościnie, na zgromadzeniach itp. 4) Karność. 5) Dobroć i życzliwość. 6) Pomoc słabszym. 7) Poszanowanie cudzej własności. 8) Prawda i kłamstwo. 9) Łagodność — gniew — złość. 10) Mściwość. 11) Kształcenie woli. 12) Punktualność, pilność, posłuszeństwo. 13) Wytrwałość. 14) Sumienność i obowiązkowość. 15) Życie społeczne. 16) Ideały ogólnoludzkie. 17) Wskazywanie ideałów piękna. 18) Cześć dla wielkich duchów ludzkości. 19) Poczucie godności stanu rzemieślniczego. 20) Miłość Ojczyzny.

Podanego tu schematu tematów nie uważam za zupełny i każdy wychowawca indywidualnie go rozszerzy i uzupełni.

Nie poruszam na tym miejscu sprawy nauki o obywatelstwie w kl. III, gdyż prowadzenie tej nauki objęte jest specjalnym programem, dobrze pomyślanym. Natomiast należy poświęcić nieco miejsca tej nauce w kl. II w której, jak zaznaczyłem, umieścić należy naukę etyki społecznej i naukę o wychowaniu społecznym.

Przy oddziaływaniu na wychowanie społeczne przez wpajanie świadomości, że „nie ja jeden tylko tu jestem, lecz są inni także", — należy ten zasadniczy pierwiastek wychowania obywatelskiego rozszerzyć przez obudzenie w młodzieży gotowości oddania części swej własności dla dobra społeczeństwa, wszystkiego zaś, nawet życia — dla dobra Państwa.

By świadomość ta stała się prawem, by stanowiła siłę moralną danego społeczeństwa a zatem i Państwa, trzeba budzić i kształcić wolę tak: „aby młodzież zawsze po obywatelsku traktowała wszystkie zagadnienia zawodowe i życiowe". By kultywować czynnik społeczny, moralności i dobrych obyczajów, wychowawca chwyta każdą sposobność. Obowiązki względem ro-

dziny, kolegów, ludzi starszych, ubogich i nieszczęśliwych, względem nieświadomych i nieudolnych, względem nieznajomych i cudzoziemców, ogółu i Państwa, zachowanie się w domu, w klasie, na zgromadzeniach itp. — to tematy do rozmów z naszymi wychowankami.

Stowarzyszenia w dobrym celu zawiązane winny przyjść nam z pomocą, gdyż nie zawsze i nie wszędzie na terenie szkoły mogą powstać organizacje wychowawcze. Towarzystwa śpiewacze i muzyczne. Tow. Uniwer. Lud., Imka, świetlice, bursy, gospody i Patronaty, czytelnie i biblioteki, koncerty popularne i przedstawienia artystyczne dla młodzieży — to instytucje, które poza szkołą winny zaopiekować się młodzieżą rzemieślniczą. Nadmienić należy, że hufce szkolne przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego stały się cenną okazją do zdobycia ogólnego wychowania, w którym państwowe wychowanie odgrywa należną rolę.

Ale zanim to nastąpi, cała odpowiedzialność za wychowanie młodego rzemieślnika spada na barki wychowawcy-nauczyciela. On to przede wszystkim musi wszelakimi dostępnymi dla siebie sposobami kształcić wolę i siłę moralną przyszłego obywatela.

Klasa i nauczyciel stanowią instytucję wychowawczą większej grupy społecznej, lecz oddziaływanie wychowawcze w dokształcających szkołach zawodowych będzie bezskuteczne, jeżeli nie usunie się trudności i przeszkód, do których zaliczyć trzeba czestą zmianę personelu nauczycielskiego, powoływanie do pracy w szkołach dokształcających osób nie posiadających kwalifikacji nauczycielskich, tzw. zawodowców, nieustalone kierownictwa, zmiany organizacyjne i braki w programach. Ścisłe wykonanie instrukcji w sprawie udzielenia zezwoleń na płatne zajęcia uboczne nauczycielom i kierownikom utrudni w wielu szkołach pracę wychowawczą. Pewna stabilizacja jest tu konieczna, zwłaszcza usunąć należy te trudności, które przez brak ciągłości, ustalenia i ciężkie warunki pracy podcinają oddziaływanie wychowawcze, a nawet uniemożliwiają je.

Kazimierz Papis

„Dokształcająca matura"

Artykuł dyskusyjny

Egzaminy końcowe klas III-cich szkół dokszt. zawodowych poważnie konkurują z maturami szkół średnich. Egzamin dojrzałości w szkołach średnich wcale nie jest sprawdzianem dojrzałości młodzieży; nie bada bynajmniej właściwymi metodami dojrzałości psychicznej. Matura jest najwyżej sprawdzianem wiadomości nabytych w ciągu kilku lat. Wiadomości te stara się młodzież ugruntować na pewien czas przed egzaminem, by je przeważnie jeszcze prędzej po „osiągnięciu dojrzałości' zapomnieć. Egzamin dojrzałości jest raczej próbą wytrzymałości nerwowej młodzieży, tak że nawet najzdol-

niejszy i najpilniejszy kandydat może w tak ważnej chwili zostawić pytanie bez właściwej odpowiedzi. Mimo to zostaje uznany za dojrzałego, zresztą słusznie. Jeżeli tak, to instytucja matury została narażona na szwank, wykazując sprzeczne z załoniem konsekwencje.

Rozważania na temat celowości matury i jej sposobu przeprowadzania nie wchodzą w zakres naszego zagadnienia. Mimochodem zahaczyliśmy o ten temat, gdyż nasuwa się nam analogia z identycznymi egzaminami końcowymi w szkole dokszt. zawodowej. Prześladuje nas myśl, że końcowe egzaminy w szkole dokszt. wprowadzono po to, by pójść w ślady niemiarodajnych egzaminów dojrzałości w szkołach średnich. Jeżeli poważni teoretycy nowszych prądów pedagogicznych wyrażają zastrzeżenia co do istoty i celowości matury oraz sposobu jej przeprowadzania i jej wyniku, niepozbawionego subiektywizmu eksperymentatora — to cóż dopiero myśleć o egzaminach końcowych w szkole dokszt.? Otóż popularnie przyznaje się, że są one konieczną formalnością, by nadać ukończeniu szkoły znaczenia, powagi itp. Idąc drogą tak płytkich argumentów powinniśmy żałować, że nie robi się jeszcze starań o uzyskanie dla szkoły licencji promowania specjalnym dyplomem kandydatów na doktorów od butów czy inżynierów-kiełbaśników. Było by to już osiągnięciem pełnej lecz krótkotrwałej satysfakcji jakichś niepoważnych zapaleńców.

Zapytajmy teraz w jaki sposób przyczyniają się te egzaminy do podnoszenia autorytetu szkoły? Obserwacja przeprowadzania egzaminów da nam niewątpliwie wyczerpującą i nie ulegającą żednej dyskusji odpowiedź. Zaznaczamy, że uwagi nasze będą oparte na obserwacji dwóch szkół, w których zasadniczej różnicy w ujęciu końcowych egzaminów nie ma. Nie wiemy dokładnie jak ta „dokształcająca matura" odbywa się gdzie indziej. Nie mamy jednak podstawy do przypuszczeń, jakoby gdzie indziej było lepiej, choćby dlatego, że wszędzie obowiązują takie same instrukcje.

Zaczniemy od wstępu do procedury egzaminowej. Poważne trudności nasuwają się już w czasie obrad nad dopuszczeniem niektórych kandydatów do egzaminu. Nauczyciel przeważnie doskonale zna swych uczniów i może ze szczegółami określić braki w wiadomościach każdego kandydata. A zatem żadnych formalnych przeszkód nie widzi się w ewentualnym postawieniu stopnia niedostatecznego, co pociąga za sobą niedopuszczenie do egzaminu. Takie postawienie sprawy jest z punktu widzenia dobra i powagi szkoły konsekwentne. Ale z drugiej strony należy wziąć i bierze się pod uwagę jeszcze inne, może ważniejsze momenty. Rozważa się pozycję socjalną młodzieży. Często kandydat jest osobą starszą, nierzadko mężem a nawet ojcem rodziny; w klasie III-ciej pokutuje już dwa lata i nie wykazuje swoimi wiadomościami i zdolnościami żadnych możliwości pomyślnego ukończenia nauki. Zresztą trzymanie go w szkole ad infinitum byłoby ciężarem dla obu stron. Niedopuszczenie zaś do egzaminu a tym samym nie-

możność otrzymania świadectwa ukończenia szkoły, znaczyłyby w wielu takich wypadkach zniszczenie bytu człowieka. Rada pedagogiczna kierując się sumieniem i litością nie może ucznia takiego nie dopuścić do egzaminu, nie chcąc skazywać go na zagładę, tym bardziej, że — jak wiadomo — jest on sumienną i zdolną siłą fachową w swoim zawodzie. Wszyscy nauczyciele są przekonani, że uczeń taki przy egzaminie nic nie odpowie, jednak dopuszony być musi z powyższych względów. Takie wypadki nie są odosobnione.

Po ogłoszeniu wyniku tej przełomowej dla kandydatów decyzji następuje pierwszy akt spektaklu, mianowicie egzamin pisemny. Ta część nie jest pozbawiona przynajmniej w niektórych szkołach momentów humorystycznych a w istocie swej okazuje się czczą formalnością z zachowaniem hipokryzji zbytecznych pozorów. Nauczyciel zamiast całkiem po prostu napisać tematy przygotowane na kartce czy w zeszycie, wyjmuje zalepioną kopertę z teczki, wielce urzędowo ją rozrywa, skrupulatnie przypatruje się wyciągniętym z niej tematom, jakby je pierwszy raz widział a potem je dopiero przepisuje na tablicy. Pocóż te komedie? Wprawdzie młodzież nie spostrzega na kopercie braku pieczęci kuratoryjnej ale z chwilą gdy zapoznaje się z treścią tematów, wie doskonale, że nie mogą one pochodzić od władz, lecz że zostały przygotowane przez uczącego nauczyciela. Tematy bowiem prac pisemnych, czy to z rachunków czy z języka polskiego, są oparte na przerobionym w ciągu całego roku materiale i całkiem podobne do znanych, przeprowadzanych z tego zakresu ćwiczeń. Żadnych nie ma w nich nowości. Nauczyciel więc z góry wie, jaki będzie mniej więcej wynik u poszczególnych kandydatów. Zdarzają się nieprzewidziane wypadki. Często uczniowie bardzo słabi wykonują prace bardzo dobrze. Jest to zrozumiałe, boć jeżeli do egzaminu zasiada 40—50 uczniów w jednej sali, to jest niemożliwa kontrola i przestrzeganie zasad samodzielnej pracy uczniów. Wyniki jednak nie mogą być podane jawnie w wątpliwość, gdyż przy egzaminie, do którego przywiązuje się taką na pozór wagę i skrupulatnie się go przeprowadza, nie mógł względnie nie powinien był hospitujący nauczyciel dopuścić do żadnych nadużyć. Czujemy się wtedy wobec takich wyników pokonani własną bronią w warunkach i szansach stworzonych przez samych siebie. Pozostajemy bezsilni, bo nie mamy możności obrony swych ewentualnych zarzutów. A że egzamin końcowy powinien być miarodajny, gdyż w przeciwnym razie pocóżby istniał, więc całoroczna praca, która powinna być podstawą ocen, okazuje się w takich wypadkach bezcelową.

Dalsze niekonsekwencje są jeszcze ciekawsze. Kandydat otrzymał z jednego i drugiego wypracowania stopnie niedostateczne. Mimo to nie stanowi to żadnego właściwego miernika ani przeszkody w zasiadaniu do egzaminu ustnego. Jaki zatym cel pisania, jaki sens poprawiania wypracowań pisemnych? Można by tu wprawdzie wypowiedzieć pewne tezy obronne. Miano-

wicie wypracowania dobre i bardzo dobre przynoszą tę korzyść, że kandydaci, którzy je otrzymali, mogą być zwolnieni z końcowego egzaminu ustnego, jeżeli w ciągu roku szkolnego wykazywali z danych przedmiotów co najmniej dobre postępy. Ale taki argument jest bardzo problematyczny i nie posiada mocy przekonywującej. Jeżeli bowiem ktoś w ciągu całego roku wykazywał zainteresowanie nauką i dobre postępy, to nie ma najmniejszej obawy, by końcowe wypracowanie napisał gorzej. Jeśli się natomiast taki odosobniony wypadek zdarzy, to przyczyn należy szukać nie w czynnikach działania intelektualnego, lecz w sferze wpływów emocjonalnych. Wypadki takie jednak należą do niezwykle rzadkich wyjątków.

Podstawą ocen wiadomości i wystawiania ostatecznych stopni powinna być całoroczna praca ucznia. Z egzaminu końcowego nie może nauczyciel wyciągnąć w większości wypadków żadnych miarodajnych wniosków, które by miały stanowić podstawę do wydania orzeczenia. Pozytywne ustosunkowanie się do egzaminów końcowych nie może więc być podyktowane racją powagi spełniania beztreściwych formalnoci, nie dających realnych wyników.

A teraz popisy ustne. Te dopiero wykazują braki przemyślenia. Wyobraźmy sobie, że w większym mieście, gdzie jest szkoła o dziennym nauczaniu, jest 100 czy nawet więcej absolwentów. Jeżeli egzamin ma być sprawdzianem wiadomości to czas trwania pytania jednego ucznia z kilku przedmiotów powinien wynosić minimum 1$^1/_2$—2-ch godzin. Na stu kandydatów zejdzie zatem ponad 150 godzin. Z tego wynika, że nie mogąc zmuszać młodzieży do przychodzenia do szkoły w ilości godzin większej niż przewidziano w ustawie, należałoby zacząć egzaminy zaraz po feriach świąt Bożego Narodzenia, by je móc skończyć bezpośrednio przed wakacjami. Czyli wypadałoby stracić pół roku pracy, w czasie której uczniowie najwięcej zyskują. Oczywista jest to nie do pomyślenia, wobec czego egzaminy odbywają się pod koniec roku szkolnego. Ale ze względu na wielką ilość kandydatów i ograniczony krótki czas, przybierają z konieczności tempo wyścigowe. Z powodu tego przymusowego pośpiechu sposób przeprowadzania egzaminów musi być niewłaściwy a nieraz arcykomiczny. Rzuca się jedno lub dwa pytania z niektórych tylko przedmiotów; czasem higieny pyta matematyk albo religii geograf. Kandydat orientujący się, jest zaskoczony i mile zdumiony, gdy niespodziewanie szybko uporał się z odpowiedzią na „fachowe" pytania i z egzaminem, przed którym stanął jak przed zagadką niewiadomą. Jeszcze przyjemniej robi się takiemu, który na pytania nic nie wystękał a po ogłoszeniu wyniku okazało się, że egzamin zdał.

Jakie świadectwo wystawia sobie ta instytucja egzaminów, których niewłaściwy sposób przeprowadzania, podyktowany koniecznością warunków a zaakceptowany przez władze szkolne, nie może osiągnąć celu jaki powinien? Jakie wyobrażenie wytwarzają takie egzaminy w opinii absolwentów, którzy są świadomie czy podświadomie jej jedynymi nosicielami wobec star-

szego społeczeństwa rzemieślniczego a zarazem wobec młodszych kolegów? Jakie samopoczucie opanowuje nauczyciela, którego całoroczny czy nawet kilkuletni wysiłek i praca została podważona powierzchownym sposobem potraktowania? Wrażenie egzaminu końcowego jest mocno zabarwione wzruszeniowo i dlatego nieprędko zostanie zatarte w umysłach absolwentów i długo może stanowić materiał dla obiektywnego zobrazowania, co przypuszczalnie autorytetu szkoły nie podniesie ani jej zaszczytu nie przysporzy. Egzaminy końcowe celu nie spełniają nie tylko dlatego, że powierzchowna strona zewnętrzna nie pozwala ich przeprowadzić poważnie, ale głównie dlatego, że cel ten nie jest w istocie swej wyraźnie określony, że całkiem po prostu nie zdajemy sobie sprawy, do jakiego celu te egzaminy mają prowadzić? Jeżeli egzamin dojrzałości w szkołach średnich może na swoją obronę przytoczyć pewne argumenty uzasadnione, to trudno szukalibyśmy rzeczowego poparcia, przemawiającego za utrzymaniem egzaminów końcowych w szkole dokszt. zawodowej. Cel nauki w szkołach średnich jest zupełnie inny od celu wyznaczonego nauczaniu dokształcającemu. Stąd też egzaminy dojrzałości są dostosowane do celu, są środkiem sprawdzającym możliwości dalszego osiągania celu. W szkołach średnich celem bezpośrednim jest zdobycie określonych wiadomości. Młodzież przeważnie kierowana do zawodów umysłowych musi nabyć pewien zasób wiadomości, które nie tylko będą podstawą dalszego kształcenia się, lecz będą zarazem koniecznym materiałem wykorzystywanym w późniejszym zawodzie. Zdobyte wiadomości będą niejako pewnego rodzaju narzędziami stosowanymi przez pracowników umysłowych w pracy. Bez tych wiadomości byłby pracownik umysłowy niezdolny do zarobkowania, byłby pozbawiony środków utrzymania.

Wychodząc z tego założenia możemy być nawet rzecznikami przeprowadzania egzaminów końcowych w szkołach średnich, ale pojętych nie w charakterze egzaminu dojrzałości lecz rozumianych raczej jako utrwalenie i zamknięcie pewnego minimum wiadomości będących podstawą dalszego ewentualnego kształcenia się.

Z analogicznego stanowiska nie dadzą się rozpatrzyć egzaminy końcowe w szkołach dokształcających. Źródłem zarobkowania naszej młodzieży nie jest ani nie będzie zasób wiadomości książkowych; nie jest jej również potrzebny pewien całokształt wiedzy z jednej dziedziny. To, co młodzież ma nabyć w szkole dokszt., można by nazwać umiejętnością inteligentniejszego pojmowania swego zawodu. Rzemieślnik uczy się swego fachu w warsztacie; szkoła zaś dokształcająca stwarza warunki rozszerzenia horyzontu pojmowania tego zawodu ze strony duchowej w przeciwieństwie do korzyści materialnych, widzianych w warsztacie.

Zawód wyznacza jednostce jej właściwe miejsce w społeczeństwie. Od wartości duchowej jednostki zależy zaś zamiłowanie do zawodu i sposób wykonywania zawodowej pracy. Jakość pracy będzie uwarunkowana poziomem

intelektualnym wykonawcy. Nauka i zdobywanie wiadomości nie będzie więc celem bezpośrednim, nie będzie punktem dojścia na drodze życia rzemieślnika, lecz kulturalnym obramowaniem, duchową płaszczyzną wykonywanego zawodu, stwarzającą warunki autosublimacji osobowości. Nauka będzie dopełnieniem rozwoju dyspozycji, uzupełnieniem możliwości ustalenia wytycznej linii życiowej, ogólnym dokształceniem struktury psychicznej, nastawionej jednostronnie - zawodowo. W dokształcaniu tym powinna wszechwładnie panować zasada aktywnej samodzielności, a nie metoda biernego nabywania wiadomości. Jeżeli zaś większy czy mniejszy zasób wiadomości materialnych nie może mieć zasadniczego znaczenia, tym samym należy skończyć z niewłaściwym sposobem ich sprawdzania, tj. tzw. egzaminami końcowymi w szkole dokszt. zawodowej.

Zapoznaliśmy się ze zbytecznymi formalnościami, rozważyliśmy cel i sposób przeprowadzenia egzaminów końcowych; pozostaje jeszcze w epilogu wziąć do ręki sam „corpus delicti", sam blankiet świadectwa.

Druk takiego świadectwa ukończenia szkoły wykazuje także pewne niedorzeczności, które są dowodem, że egzaminy końcowe w szkole dokszt. nie są jeszcze definitywnie postanowione i jasno określone. Świadectwo to w obecnej formie jest dokumentem opartym raczej na rocznych postępach uczniów niż na wynikach egzaminu końcowego. Wyraźnie jest tam powiedziane: „...ukończył całkowity .....letni kurs nauki w dziale ...." a dalej zaraz „otrzymał następujące stopnie ostateczne:"; nie jest wcale powiedziane, że kandydat na podstawie egzaminu końcowego otrzymał te „następujące stopnie".

Odnośna zatem władza, której miarodajne czynniki były twórcami druku tego dokumentu, kazała przez takie sformułowanie tekstu oprzeć ostateczne stopnie bez dwuznacznej interpretacji na wynikach całorocznej pracy ucznia, nie mówiąc nic o egzaminach końcowych. Inną metodę ukończenia szkoły dokszt. przewiduje natomiast instrukcja tychże władz, która wyraźnie mówi o egzaminach końcowych przed specjalną komisją. Nie wchodzimy w to, co powstało wcześniej, czy instrukcja dla szkół czy też sprecyzowanie treści tekstu blankietu świadectwa. Stwierdzamy tylko brak logicznego powiązania jednego z drugim, będący dowodem rozbieżności zdań, wyrażający dwie różne tendencje: jedną w formie wyraźnego polecenia, nie mogącego ulegać dyskusji, drugą w postaci konkretnych dowodów o treści zatwierdzonej i obowiązującej a wykazującej całkowitą niekonsekwencję pierwszej.

Jeszcze większą sprzeczność wykazuje dalsze zjawisko. Według instrukcji egzamin odbywa się przed komisją, w skład której wchodzą między innymi nauczyciele egzaminujący z przedmiotu nauczanego przez siebie. Komisja ta więc powinna być odpowiedzialna za stopnie, zgodne z wynikiem egzaminu. Tymczasem świadectwa podpisują i ci nauczyciele, którzy nie są człon-

kami komisji egzaminacyjnej, lecz tylko jako członkowie rady pedagogicznej akceptowali wystawione przez swoich kolegów stopnie roczne na konferencji klasyfikacyjnej. W niektórych wypadkach jest to podpisywanie świadectw końcowych przez niečłonków egzaminatorów o tyle uzasadnione, że na świadectwie ukończenia jest i stopień przedmiotu tego, którego uczono w klasie drugiej a więc stopień ostateczny a nie przedmiotu egzaminowanego przy egzaminie końcowym. Zatem nauczyciel, który przed rokiem wykładał ten przedmiot w klasie drugiej i wystawiony przez niego stopień w liście klasyfikacyjnej figuruje teraz na świadectwie, kładzie także swój podpis. Takie postawienie sprawy, zresztą słuszne, będzie tylko dalszym podważeniem potrzeby istnienia egzaminów końcowych.

Może ktoś w powyższym ujęciu zagadnienia egzaminów końcowych będzie się dopatrywał „szukania dziury w całym". Istotnie tak to wygląda pozornie. Lecz jeśli poddać ten problem głębszej analizie, to przekonamy się, że jest on w obecnej swojej postaci całkiem bezpożyteczną formalnością, stanowi sam w całej swej rozciągłości lukę organizacyjną, jest niepotrzebnym balastem, przysparzającym bezproduktywnej pracy a wcale nie przynoszącym honoru jego twórcom. Bardzo łatwo to naprawić przez wykreślenie go z form organizacyjnych szkoły, której poziom naukowy ani autorytet napewno na tym nie ucierpi.

mgr K. Szwarc

Instytut Naukowy Rzemieślniczy Imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego w Warszawie

Ciężko było dokształcać terminatorów rzemieślniczych przed pół wiekiem. Rząd rosyjski niemal całkowicie utrudniał zrzeszeniom i uczelniom akcję oświatową wśród młodzieży rzemieślniczej, upatrując w ogóle osobistą korzyść w ciemnocie „Priwiślińskiego kraju". Istniejące wówczas niedzielne szkoły rzemieślnicze o języku wykładowym rosyjskim, pilnie strzeżone przez policję, wypuszczały w świat analfabetów. Nie można było bowiem nawet pomyśleć o tym, aby chłopiec z warsztatu, do którego przybył przeważnie ze wsi i to najczęściej bez żadnych elementarnych wiadomości, mógł się czegoś nauczyć w szkole, gdzie przyszedł raz na tydzień i wysłuchał lekcji w niezrozumiałej dla niego mowie.

Społeczeństwo polskie, podobnie jak broniło się skutecznie przeciw rozmaitym innym metodom rusyfikacji, tak też wszczęło akcję obronną i na tym polu. Działacze społeczni i światli rzemieślnicy naprzód zainicjowali a następnie założyli w roku 1891 Towarzystwo Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej w Warszawie. Wprawdzie zatwierdzenie statutu Muzeum uzyskano dopiero w roku 1903, ale niemniej założyciele zorganizowali od zaraz, tj. od dnia założenia Muzeum, kursy rysunkowe, kompletowali bibliotekę i gro-

madzili pierwsze zbiory pomocy naukowych. Po zatwierdzeniu statutu działalność Muzeum wzmogła się wydatnie. **Na kursach i wykładach zgromadzono wówczas przeszło 20.000 osób, poza tym otwierano wystawy, urządzano pokazy, organizowano odczyty i w ten sposób szerzono oświatę wśród rzemieślników.**

Piękny rozwój instytucji zahamował się podczas wojny europejskiej i okupacji niemieckiej. Dopiero w roku 1920 działalność Muzeum podjęta została na nowo z dobrym rezultatem mimo braku funduszów na wszelkie poczynania. Ale zmieniły się czasy. Powstały nowe zasady kształcenia i dokształcania rzemieślnika w Polsce, został powołany do życia Samorząd Rzemieślniczy (Izby, Związek Izb) a zagadnienie rozwoju rzemiosła w Polsce narzuciło się z nieodpartą koniecznością. Obecnie rzemiosło polskie domaga się szeregu posunięć zmierzających do wzmocnienia tętna gospodarczego, dąży do zracjonalizowania metod wytwórczości i podniesienia kultury zawodowej rzemiosła rodzimego. Dawny statut Muzeum już stał się wobec tego za wąski i nie wystarczał do wymogów chwili. Trzeba było dalszą działalność tej zasłużonej instytucji oprzeć na nowych podstawach, dostosować do obecnych warunków i zespolić w pracy z Samorządem Rzemieślniczym.

W dniu 16 marca 1935 r. walne zgromadzenie członków Muzeum przekształciło Muzeum Rzemiosł i Sztuki Stosowanej na Instytut Naukowy Rzemieślniczy, przyjęło jednogłośnie projekt jego statutu, uchwalony przez Radę Związku Izb Rzemieślniczych R. P., oraz przekazało nowej placówce wiedzy i kultury rzemieślniczej cały moralny i materialny dorobek Muzeum. Zgodnie ze statutem Instytut Naukowy Rzemieślniczy Imienia Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego ma na celu współpracę z Samorządem Rzemieślniczym nad podniesieniem poziomu rzemiosła pod względem technicznym, gospodarczym, organizacyjnym i kulturalnym.

Do osiągnięcia powyższego celu służą następujące środki działania:

W dziedzinie technicznej: 1) badanie urządzeń technicznych, narzędzi i sposobów wytwórczości, 2) badanie materiałów zasadniczych, ubocznych oraz półfabrykatów, 3) badanie organizacji produkcji, 4) opracowywanie zasad racjonalnej organizacji wytwórczości rzemieślniczej oraz wydawanie opinii i udzielanie porad w sprawach objętych punktami 1, 2 i 3. 5) prowadzenie laboratoriów, pracowni i urządzeń doświadczalnych oraz zbiorów technologicznych.

W dziedzinie gospodarczej: badanie czynników wpływających na stan i rozwój gospodarczy rzemiosła w Polsce, a w miarę potrzeby i za granicą, wydawanie opinii i informacji w tych sprawach.

W dziedzinie kulturalnej: 1) zbieranie i ochrona wartościowych okazów dawnej i współczesnej sztuki rzemieślniczej; 2) krzewienie kultury artystycznej w rzemiośle przez opracowywanie projektów, popieranie krajowych

wzorów i udzielanie porad artystycznych; 3) opracowywanie historii rzemiosła w Polsce.

W dziedzinie oświaty zawodowej: 1) badanie spraw dotyczących szkolnictwa zawodowego i wysuwanie postulatów w tej dziedzinie z punktu widzenia potrzeb rzemiosła; 2) organizowanie i popieranie kursów, szkół zawodowych, odczytów, pokazów itp.; 3) prowadzenie bibliotek rzemieślniczych.

W dziedzinie spraw ogólnych rzemiosła: 1) wydawanie i popieranie wydawania książek, czasopism, wzorów i innych publikacji w zakresie rzemiosła; 2) prowadzenie, współdziałanie i popieranie zakładów poradnictwa zawodowego i badań psychotechnicznych; 3) udzielanie stypendiów i zapomóg na kształcenie i doskonalenie się w rzemiośle; 4) organizowanie wystaw wytwórczości rzemieślniczej; 5) zwoływanie oraz uczestnictwo w krajowych i międzynarodowych zjazdach naukowych i konferencjach, dotyczących rzemiosła; 6) urządzanie konkursów na wszelkiego rodzaju tematy z dziedziny rzemiosła i udzielanie nagród.

Podając do wiadomości Szan. Kol. o Instytucie Naukowym Rzemieślniczym (Warszawa, ul. Chmielna nr 52) ujrzejmie nadmieniamy, że można się do niego zwracać o porady, których zawsze chętnie i szybko udzieli.

ZE SZKOLNICTWA ZA GRANICĄ

LUDOWE SZKOŁY GOSPODARCZE W CZECHOSŁOWACJI

Narów czechosłowacki zaraz po odzyskaniu swego państwa zdawał sobie w 100% sprawę z tego, iż bez odpowiedniej nauki wszystkich obywateli ciężko będzie pracować w wolnym państwie. Pierwszy akt ustawodawczy jaki przeprowadzono w sejmie, to był ten, który ustanawiał obowiązek 8-letniego nauczania dzieci wszystkich obywateli kraju. Ta ustawa i zresztą jej w całej pełni zrealizowanie nie zadowoliło społeczeństwa czechosłowackiego. Posłowie, nauczycielstwo, organizacje wiejskie, wszyscy robili alarm, że dziecko, które kończąc szkołę powszechną mając lat 14, najmniej 2 lata nie ma co z sobą robić. Wytworzono taką atmosferę koło tej sprawy, że już w 1920 r. Sejm czechosłowacki uchwala przedłużyć obowiązek szkolny przez wprowadzenie obowiązkowego dokształcania o 2 lata (od 14 — 16 roku życia) tak dla młodzieży miejskiej, jak i wiejskiej.

Dziś chcę mówić o szkole dokształcającej dla młodzieży wiejskiej. Szkoły dla młodzieży wiejskiej noszą nazwę: **Ludowe Szkoły Gospodarcze.** Do tych szkół obowiązana jest uczęszczać młodzież obojga płci od 14 — 16 roku życia.

Cele ludowej szkoły gospodarczej są dwojakie: ogólna oświata i wychowanie i fachowe przygotowanie do zawodu rolniczego.

Z pierwszego widzimy, że Ludowa Szkoła Gospodarcza ma być dalszym uzupełnieniem szkoły powszechnej, tj. ma ogólne wiadomości uczniów, nabyte w szkołach powszechnych, dopełnić, rozszerzyć i utrwalić, aby absolwent szkoły powszechnej mógł sprostać jako postępowy człowiek ustrojowi demokratycznemu swego państwa.

Trzeba podkreślić, że prace ogólno-wychowawcze tej szkoły wychodzą z punktu pedagogicznego i praktycznego. Moment pedagogiczny jest ten, że uczniowie Ludowych Szkół Gospodarczych są w wieku, w którym sobie stawiają najwięcej pytań i na nie szukają odpowiedzi w książce, w życiu, u starszych, rówieśników, zresztą wszędzie gdzie się da. W tym też okresie wrażenia wszystkie wkradają się do duszy młodego człowieka na stałe i nie dadzą się wydrzeć z jego świadomości. Praktyczna strona ogólnego wychowania jest w tym, że uczeń w tym wieku ma już doskonalsze wiadomości o świecie, a więc ma dobry fundament, aby praktycznie przyswajał sobie wiadomości fachowe.

Obowiązkowymi ogólnymi przedmiotami w Ludowej Szkole Gospodarczej są:

1) Nauka języka ojczystego, rachunki z miernictwa i rachunkowości, po 2 godziny na I i II roczniku.
2) Nauka o zdrowiu i sport, jedna godzina na I roczniku.
3) Nauka obywatelska, jedna godzina na II roczniku.
4) Nauka o domowym gospodarstwie i wychowawstwie, po 1 godzinie w tygodniu na I i II roczniku (tylko dla dziewcząt).

Druga część prac Lud. Szkół Rol. polega na przygotowaniu fachowym młodych ludzi w zależności od ich zamiłowania.

Fachowe przedmioty są wybierane w zależności od rejonu w jakim się szkoła znajduje.

Podstawowe przedmioty fachowe w Ludowych Szkołach Gospodarczych są:

1) Nauka o uprawie roślin, 2 godziny tygodniowo na I roczniku.
2) Nauka o hodowli zwierząt, 2 godziny tygodniowo na II roczniku.
3) Nauka o handlu i spółdzielczości, 1 godzina tygodniowo na I roczniku (tylko dla chłopców).
4) Ekonomia i ubezpieczenia, 1 godzina tygodniowo na II roczn. (tylko dla chł.).

W zależności od miejscowych potrzeb rozszerza się naukę gotowania, szycia, warzywnictwa czy ogrodownictwa itp.

Ludowa Szkoła Gospodarcza stawia sobie za główny cel przygotować młodzież do Szkół Rolniczych.

Kiedy może powstać Ludowa Szkoła Gospodarcza?

Ludowa Szkoła Gospodarcza może być uruchomiona na żądanie miejscowego czynnika społecznego, jeżeli odpowie następującym warunkom: gdy zostanie zorganizowany dozór szkolny, który ma się składać z 1) przedstawiciela władzy, 2) kierownika Lud. Szkoły Gosp., 3) delegata wsi, z których dzieci chodzić będą do szkoły, 5) członków spółdzielni, którzy zobowiążą się płacić najmniej 1000 k. c. rocznie na rzecz Lud. Szk. Gosp.

Dozór szkolny musi mieć zapewniony lokal i częściowo pomoce naukowe, oraz personel nauczycielski. Aby można było uruchomić Lud. Szk. Gosp. w promieniu 6 km od siedziby musi być najmniej 21 dzieci w wieku 14 — 16 lat.

Dozór szkolny mając zapewnione te warunki zwraca się do Ministerstwa Rolnictwa z wnioskiem otwarcia szkoły. Ministerstwo zatwierdza kierownika Lud. Szk. Gosp., nauczycieli, budżet, a z nowym rokiem szkolnym dzieci zamieszkałe w odległości 6 km od siedziby szkoły obowiązane są do szkoły uczęszczać.

Nauczycieli opłaca Min. Roln., pokrywa też przejazdy i diety podczas wycieczek z uczniami, wynagradza kierownika Lud. Szk. Gosp. Lokal, pomoce naukowe pokrywają te wsie, z których dzieci uczęszczają do szkoły. Opłaty ze strony poszczególnych wsi ustalone są według liczby dzieci ze wsi. Na rzecz Lud. Szk. Gosp. wnoszą dobrowolne zasiłki poszczególne spółdzielnie oraz osoby prywatne. Czasami

zasiłki te b. wysokie — dochodzą do kilku tysięcy k. c. Funduszami dysponuje dozór szkolny po uprzednim zatwierdzeniu budżetu przez Min. Roln.
Nauczycielem Lud. Szk. Gosp. może być nauczyciel powszechnej szkoły po ukończeniu 6-miesięcznego kursu specjalnie organizowanego przez Min. Roln. Kurs ten dotyczy wykładowców przedmiotów zawodowych. Nauczycielem może być rolnik praktyk, albo absolwent Szkoły Roln. Wszyscy nauczyciele są zatrudnieni przez Ministerstwo.

Nauka w Ludowej Szkole Gospodarczej trwa 2 lata. Rok szkolny rozpoczyna się tak, jak w innych szkołach ogólnych. Dni i godziny, w których będą się odbywały wykłady, ustala dozór szkolny. Rok szkolny dzieli się na dwa półrocza. Pierwsze półrocze do 31 marca — teoria; drugie — praktyka.
Praktyczna nauka w drugim półroczu ze względu na pracę w polu odbywa się najczęściej w niedzielę; jest to wyłącznie zależne od dozoru szkolnego.
Dozór szkolny ma prawo zwiększyć ilość godzin; wszędzie gdzie miałem możność być, zwiększono ilość wykładów specjalnie dla dziewcząt. Dziewczęta mają po 4 godziny tygodniowo szycia i po tyleż gotowania.
Praktyczna nauka odbywa się na poletkach przy Lud. Szk. Gosp., w gospodarstwach Szkół Rolniczych, jeżeli są blisko, lub też u jednego czy kilku lepszych gospodarzy. Wycieczki do gospodarstw, spółdzielni różnego typu szkół rolniczych itp. dopełniają naukę praktyczną.
Lud. Szk. Gosp. jest zupełnie bezpłatna. Nauka gotowania, szycia itd. odbywa się produktami dostarczonymi przez uczniów.
Tak pokrótce wygląda organizacja Ludowych Szkół Gospodarczych, dopełniających naukę szkół powszechnych.
Dopiero bezpośrednie zetknięcie się z tymi szkołami wykazuje dobitnie, jak wielki wpływ mają one na rozwój kultury gospodarczej i oświaty. Spotykałem i takie szkoły (Gosp.), które na żądanie uczennic i ich rodziców organizowały trzeci rok nauki w okresie zimy.

Młodzież w tym nieokreślonym wieku ma zajęcie, uczy się poznawać przyrodę, prowadzić zebrania, szukać pomocy w książce, żyć higienicznie itp. Jest to wielki walor Lud. Szk. Gosp. Ci, co później mają możność pójść do szkół rolniczych, są do nich lepiej przygotowani.
Ludowych Szkół Gospodarczych obecnie Czechosłowacja liczy 1700. Kończy je przeszło 43000 młodzieży.
Nauczyciele praktycy rekrutują się z gospodarzy okolicznych. Inni — to nauczyciele szkoły powszechnej, którzy nadto ukończyli 6-miesięczny kurs.
Wszystkie Ludowe Szkoły Gospodarcze podzielone są na 8 okręgów; każdy okręg ma swego inspektora.
Widzimy z powyższych danych, że w Czechosłowacji oświata rolnicza jest b. doceniana. Jaka praca, taka płaca — mówi przysłowie. Jakie przygotowanie mają rolnicy, takie ich gospodarstwa. Jeżeli gospodarstwa dobrze się rozwijają, państwo czuje się dobrze. Obecny kryzys światowy wykazał właśnie w Czechosłowacji, że gdyby nie umiejętna praca uświadomionego rolnika na roli i w jego organizacjach, to kryzys byłby nie do wytrzymania. Bo przemysł, szczególnie kapitalistyczny, zawiódł wszędzie. Tylko rolnik, jak fundament niewzruszony, kosztem swojej pracy i miłością przyrody — podtrzymuje Państwo.
Zdaje mi się, że my w Polsce dokształcenia zawodowego młodzieży wiejskiej potrzebujemy bardzo. Jesteśmy przecież krajem, w którym rolnicy stanowią 70% ogółu ludności. Szkół rolniczych mamy śmiesznie mało, bo zaledwie dochodzimy do 170, gdy w Czechosłowacji taki mały kraj, gdzie rolniczy stanowią 38% posiadają rocz-

nych i 2-letnich szkół rolniczych z internatami 271, a prócz tego 1070 Ludowych Szkół Gospodarczych.

Czas byłby aby i u nas wprowadzić obowiązek zawodowego dokształcania młodzieży wiejskiej. Ucząc młodzież przez 2 lata dłużej pogłębimy jej wiadomości i zatrudnimy dzisiejszą „nadprodukcję" nauczycielstwa. Moim zdaniem sprawa to pilna, a przy tym z punktu ogólno-państwowego bardzo ważna. Trzeba się nią jak najprędzej zająć.

K. Wyszomirski

Z ŻYCIA SZKÓŁ W POLSCE

PRÓBA ROZWIĄZANIA PROBLEMU NAUCZANIA JĘZYKA POLSKIEGO W SZKOLE DOKSZTAŁCAJĄCEJ ZAWODOWEJ

Polonista wchodząc na teren szkoły dokształcającej spotyka się z brakiem programu, tradycji w tym kierunku i podręczników. Staje bezradny, nie wie czym i na jakim poziomie wypełnić napotkaną pustkę, szuka systemów i materiałów wśród osób ze szkołą związanych i w pracy swoich poprzedników. Wreszcie po bezskutecznych usiłowaniach idzie po linii najmniejszego oporu układając swą pracę dorywczo i połowicznie bez myśli o całokształcie tego zagadnienia w szkole.

W obecnej chwili, jeżeli wejdzie ktoś do klasy na lekcję języka polskiego, usłyszy może już nie lekcję historii literatury ale napewno streszczenie „Starej szkapy" lub „Antka" i próby formalnego rozbioru albo dorywczo omawiane zagadnienia nie powiązane żadną nicią przewodnią i oparte na materiale dość przypadkowym.

Sytuacja jest taka, że gdy nauczyciel szkoły powszechnej czy średniej ma wyraźne wytyczne i podstawy swojej pracy (np. w gimnazjum oparcie o kulturę kolejno po sobie następujących epok historycznych) — to nauczyciel szkoły dokształcającej takiej podstawy nie ma i nie może jej znaleźć. Naszym zdaniem jest w tej chwili rzucenie projektu, który by mógł w części potrzebie tej uczynić zadość.

Ponieważ w szkole dokształcającej nie można ani powtarzać materiału ani uzupełniać braków wyniesionych przez ucznia ze szkoły powszechnej i ponieważ praca w niej nie może iść równolegle do pracy w tych klasach gimnazjum, które opierając się na podbudowie szkoły powszechnej przygotowują do dalszej pracy w liceum zawodowym czy ogólnym — musi być szkoła dokształcająca krokiem naprzód w rozwoju przyszłego zawodowca i musi mieć własne założenie pedagogiczne i życiowe, oparte o element, który do tej szkoły uczęszcza.

Celem szkoły dokształcającej jest wychowanie pełnowartościowego zawodowca w sensie nie tylko fachowym ale i społecznym. Stąd wniosek, że naczelnym zadaniem nauczyciela języka polskiego, zadaniem równie ważnym jak dokształcanie zawodowe, jest odpowiednie ukształtowanie sposobu myślenia ucznia odnośnie do zjawisk życia indywidualnego i zbiorowego. Szkoła dokształcająca musi wychować człowieka i obywatela. Człowieka uzbrojonego psychicznie do walki o byt i obywatela układającego swoje życie w odczuciu całokształtu spraw państwowych i społecznych.

W związku z tym proponujemy jako próbę rozwiązania problemu nauczania języka polskiego w szkole dokształcającej następujące ramy programowe.

Przyjmujemy jako zasadę trzyletnie nauczanie w ilości 2 godzin tygodniowo w każdej klasie.

Nauka w pierwszym roku obejmowałaby sprawy związane z poznawaniem człowieka i ocenianiem jego wartości w związku z życiem społecznym.

Na drugim roku należałoby omówić rolę jednostki w grupie społecznej, społeczeństwie i państwie. Na tym poziomie trzeba zbliżyć ucznia do momentów walki o niepodległość i związanie go z kształtowaniem obecnej rzeczywistości polskiej.
Na roku trzecim tematem pracy będzie konstrukcja państwa, jego rola i zadania oraz związek z całą ludzkością — a na tym tle ciągle człowiek i jego praca.
Rozwinięcie tego planu i omówienie szczegółów podamy w następnym numerze.

Mgr J. Buyno i Mgr St. Masłowski

DZIAŁALNOŚĆ PUBLICZNEJ SZKOŁY DOKSZTŁCAJĄCEJ ZAWODOWEJ W POZNANIU

Można powiedzieć, że jesteśmy jeszcze u progu nowego roku szkolnego. Warto jest rzucić okiem na dorobek całorocznej pracy w roku ubiegłym, aby utrwalić się w przeświadczeniu, że szkolnictwo dokształcające zawodowe tam gdzie ono jest dostatecznie rozbudowane spełnia dobrze swoje zadanie i nie potrzebuje szukać wzorów za granicą. Publiczna szkoła dokształcająca zawodowa w Poznaniu, w której od zarania naszej niepodległości nauka odbywała się w dzień i która skupia pod jednym dachem przeszło 1400 terminatorów ze wszystkich prawie gałęzi rzemiosła, należy w roku 1935/36 do wzorowo prowadzonych szkół.

Opuściło mury szkolne w roku 1935/36 około 250 wychowanków, którzy cały czas pobierali naukę pod kierunkiem obecnego dyrektora szkoły, p. Józefa Sobińskiego. Wykresy, fotografie i prace młodzieży, którymi wypełniono olbrzymią salę gimnastyczną szkoły w czasie wystawy, wykazały, jak bardzo wysoki poziom szkoła osiągnęła i to zarówno w kształceniu zawodowym jak i w dziedzinie wychowania obywatelskiego młodych rzesz rzemieślniczych.

Widać, że szkoła idzie mocno i konsekwentnie do wytkniętego celu, a znalazłszy należyte zrozumienie dla swych zadań wśród sfer rzemieślniczych w zarządzie miejskim i w społeczeństwie, pnie się na wyżyny i zupełnie słusznie wykazuje zdrową ambicję zajmowania miejsca w pierwszym szeregu wśród najlepszych szkół tego typu.
Szkolnictwo dokształcające zawodowe w Polsce staje się dziś potężną dźwignią w pochodzie naszej kultury narodowej, w którym to pochodzie rzemiosło kroczy z innymi mocnym krokiem do wspólnego celu z całym narodem.
Należy życzyć sobie, aby nasze władze oświatowe nie ustawały w swych celowych zabiegach o stworzeniu dla tego szkolnictwa należytych warunków do rozwijania się i egzystencji na mocnych podstawach prawno-ustrojowych i finansowych.
Sfery gospodarcze, nauczycielstwo i zainteresowana część społeczeństwa oddawna oczekują odpowiedniego unormowania tych spraw.
Właściwe rozstrzygnięcie problemu oświaty dokształcającej zawodowej podniesie całe szkolnictwo dokształcające zawodowe do typu i poziomu szkoły, jaką jest bezsprzecznie szkoła dokształcająca zawodowa w Poznaniu i podobne jej szkoły w Lublinie, Krakowie, Warszawie, Wilnie itd.

* * *

A teraz kilka słów o pracy i życiu samej szkoły dokształcającej w Poznaniu.
Nowo opracowane na rok szkolny 1935/36 programy naukowe zostały wyczerpane.
Nauczanie odbywa się w trzech zasadniczych kierunkach:

1. W kierunku wychowania obywatelskiego.
2. W kierunku pogłębiania i rozszerzania kultury,
3. W kierunku kształcenia zawodowego ucznia.

Naukę technologii, materiałoznawstwa i organizacji warsztatu dla klasy III drzewnej

przełożono do warsztatu stolarskiego przy Państw. Szkole Rzem.-Przemysłowej. Uczniowie zawodów blacharskiego i instalatorskiego uczą się technologii, materiałoznawstwa i prac praktycznych we własnym warsztacie wzorowo na ten cel urządzonym. Podobny warsztat organizuje szkoła do nauki tej dla uczniów ślusarskich.
Przysposobienie wojskowe prowadzono na dwóch stopniach. Liczba uczestników wynosiła 637 uczniów. Ćwiczenia uczniów w P. W. stoją na dość wysokim poziomie. Dnia 24 kwietnia 1936 r. odbyły się zawody strzeleckie o mistrzostwo szkoły. Za bardzo dobre wyniki w strzelaniu otrzymało 10 uczniów dyplomy i sznury strzeleckie, a 330 uczniów odznaczono sznurami strzeleckimi. Nagrody te wręczył uroczyście dowódca 58 pułku na boisku P. W. w dniu 17 maja 1936 r. Dzięki ześrodkowaniu uczniów na jednym miejscu hufiec szkolny rozwija się bardzo pomyślnie. Za pielęgnowanie ducha żołnierskiego wśród młodzieży ćwiczącej w P. W. nagrodzono dyrektora J. Sobińskiego honorową odznaką komendancką oraz pp. nauczycieli Kwaśnika i Swędrowskiego honorową odznaką instruktorską P. W.
Drużyna harcerska „Wilków Morskich" liczy 24 członków, a pracuje od jednego roku. Gromada podzielona jest na dwa zastępy. Zbiórki zastępów odbywają się co tydzień, a gromady co dwa tygodnie. Z pomocą szkoły zbudowała drużyna 7 kajaków. Wycieczek na jezioro Kiekrzskie odbyło się 5. Z pośród harcerzy 7 zostało nagrodzonych za dobre postępy i pracę społeczną na terenie szkoły.
Szkoła będąc w posiadaniu własnego lokalu postawiła sprawy wychowawcze na pierwszym miejscu. W tym celu zawiązały się przy szkole następujące organizacje: 1) Hufiec Szkolny, 2) Koło L.O.P.P., 3) Koło Budowy Szybowców, 4) Koło Grafików, 5) Koło Fotografów, 6) Koło Krajoznawcze, 7) Koło Historyczne, 8) Koło Ping-Pongowe, 9) Koło Muzyczne, 10) Chór Szkolny, 11) Orkiestra Szkolna, 12) Koło Deklamatorów, 13) Koło Sportowe, 14) Stow. Młodych Piekarzy, 15) Oddział Harcerskiej Drużyny „Wilków Morskich", 16) Koło Metalowców, 17) Koło Fryzjerów Damskich.
Z ramienia szkoły nauczyciel K. Gabriel brał udział w kursie lotniczo-przeciwgazowym w czasie od lutego do końca maja r. b. Drużyna Harcerska Wilków Morskich przy tutejszej szkole wydelegowała 2 uczniów na kurs harcerski.
Na prośbę Komitetu Tanich Kuchen rozszerzono istniejące już od roku przy tutejszej szkole warsztaty dla młodocianych niezatrudnionych chłopców w wieku od 14 do 16 lat, mianowicie warsztaty z działów:

1) Zabawkarstwa: wyrabiano z dykty zwierzęta, mebelki dla lalek itd.
2) Szewstwa: naprawiano własne obuwie, robiono pantofelki domowe itd.
3) Introligatorstwa: wyrabiano teczki, kartoniki, torebki itd.
4) Stolarstwa: robiono drobne sprzęty domowej użyteczności, jak solnice, pudełka do szczotek itd.
5) Elektrotechniki: zapoznawano uczniów z montowaniem aparatów radiowych, lamp itd.

Frekwencja wynosiła 60 uczniów, z których w międzyczasie znalazło pracę 24, do końca pozostało 22 uczniów. Wyniki w pracy i nauczaniu były na ogół dostateczne.
Świetlica szkoły i jej czytelnia cieszyły się dobrą frekwencją. Była ona czynna trzy razy tygodniowo od 1 października 1935 r. do 15 czerwca 1936 r. Poza tym korzystały z niej organizacje szkolne. Przeciętna ilość uczniów w świetlicy wynosiła 37. Pism prenumerowano 26. W ramach pracy świetlicowej odbyły się 4 wiecieczki i 6 wykładów z przezroczami.
Świetliczanom oddano do dyspozycji 16 gier pokojowych i Ping-Pong.
Uczniowie bardzo chętnie przebywali w świetlicy w godzinach wolnych od pracy. Z okazji świąt i uroczystości narodowych młodzież urządziła 15 obchodów i aka-

demii, w których uczczono zasługi osób wybitnych upamiętniono wydarzenia historyczne i starano się uświetnić uroczystości szkolne popisami i produkcjami artystycznymi.

W celu pogłębienia i utrwalenia wiedzy zawodowej zorganizowano w ciągu roku szkolnego 1935/36:

1) wycieczkę do Gdyni, w której brało udział 18 uczniów i 3 nauczycieli,

2) wycieczkę do Krakowa i Wieliczki, w której uczestniczyło 36 uczniów i 2 nauczycieli.

Poza tym zwiedzali uczniowie poszczególnych zawodów pod kierownictwem nauczycieli miejscowe wzorowo urządzone warsztaty rzemieślnicze i przemysłowe, jak Warsztaty Kolejowe, fabrykę H. Cegielski, fabrykę mebli Nowakowski i Synowie, Polski Piec, Elektrownię i Gazownię Miejską, Spalarnię Śmieci, Warsztaty Umundurowania, Wystawy różne, Muzeum Wielkopolskie itd.

Na życzenie Poznańskiej Izby Rzemieślniczej i miejscowych zrzeszeń zawodowych wystawiała tutejsza szkoła różne eksponaty we własnym stoisku na tegorocznych Targach Poznańskich, mianowicie: wykresy organizacji szkoły, organizacji młodzieży, rysunki, prace uczniów, podręczniki używane przy nauczaniu w tutejszej szkole.

Pomoce naukowe znajdują się w dobrym stanie, chociaż zawsze jeszcze w niedostatecznej ilości. Dyrekcja szkoły czyni starania w kierunku skompletowania tych pomocy i ma nadzieję, że starania te zostaną przychylnie potraktowane przez władze szkolne i samorządy rzemieślnicze.

Zapoczątkowano wspólnie z miejscowymi cechami urządzenie wzorowych pracowni przy szkole.

Biblioteka szkolna obejmuje: 1211 tomów zakupionych z funduszów miasta Poznania, 2627 tomów zakupionych z funduszów przeznaczonych dla szkoły i 315 tomów należących do Tow. Czytelni Ludowych, razem 4153 tomów.

Jeżeli szkoła ma w zupełności sprostać wszystkim swoim zadaniom i dostosowywać nauczanie do postępów techniki, to powinna we wszystkich działach stworzyć dla uczniów środowiska pracy jak najwięcej zbliżone do ich codziennego otoczenia, a więc organizować warsztaty, w których tętnić winno życie zawodowe uczniów. Wówczas wzrośnie zainteresowanie i zamiłowanie młodzieży do obranego zawodu i przysporzy się Ojczyźnie fachowców zdolnych do podniesienia ekonomicznego kraju i do jej skutecznej obrony w razie potrzeby.

Szkoła w roku sprawozdawczym urządziła dla młodzieży gabinet dentystyczny i zaprowadziła bezpłatne udzielanie porad i pomocy dentystycznej a za plombowanie zębów młodzież płaci po 50 groszy.

Kazimierz Jaroszewski

„MŁODY ZAWODOWIEC"

Przez umiejętnie zastosowaną aktualizację nauczania można łatwiej wzbudzić zainteresowanie u młodzieży, ten najważniejszy środek metodyczny przy nauczaniu.

Młodzież bardzo żywo reaguje na rzeczywiste wypadki dnia, wobec tego przedmioty skądinąd suche i nudne, jednak przedstawione na tle obecnej rzeczywistości, porównane lub powiązane z nią, stają się bardziej wyraźne, zrozumiałe, nabierają życia i zaczynają absorbować .

Ważne, aktualne i rzeczywiste wypadki podać może młodzieży w odpowiedniej formie, jedynie prasa periodyczna specjalnie dla niej przeznaczona, redagowana przez specjalistów i pedagogów. Cóż może bowiem lepiej poinformować ucznia o ważnej zdobyczy w dziedzinie techniki lub tym podobnej niż prasa fachowa. A każdy dzień obecny — to zespół sensacji o cudownych wyczynach mózgu człowieka, to symfonia

ludzkiej odwagi, dużej wytrwałości, mrówczej pracy i pogardy dla śmierci jeśli chodzi o wydarcie jeszcze jednej i jeszcze jednej tajemnicy naturze.
Prasa dla młodzieży jest w Polsce bogata, ale trzeba orientować się, jaka jest właściwa dla danej grupy młodzieży. Dla naszej młodzieży szkół dokształcających, przyznać trzeba, nie mieliśmy do niedawna właściwej i wartościowej prasy, którą by można zużytkować za narzędzie wzbudzenia zainteresowania i jako pomoc przy nauczaniu. A pismo takie było naprawdę potrzebne i było przez nauczycielstwo bardzo oczekiwane.

Przed rokiem Związek Nauczycielstwa Polskiego zaczął wydawać **„Młodego Zawodowca"**, tygodnik, który odpowiada poruszonym wyżej wymaganiom i ma wszystkie cechy dobrej prasy dla młodzieży szkół dokształcających. **„Młody Zawodowiec"** jest już od paru miesięcy uznany przez Ministerstwo W. R. i O. P. za pismo dozwolone dla młodzieży szkół zawodowych dokształcających, a obecnie wielka ilość abonentów spośród tej młodzieży i niespotykana masa listów od niej świadczy o tym, że **„Młody Zawodowiec"** jest pismem dla młodzieży rzemieślniczej niezastąpionym.
„Z niecierpliwością oczekuję **„Młodego Zawodowca"** pisze nie zawsze bezbłędnie tylu chłopców, którzy według własnego zapewnienia znajdują w nim tyle ciekawych nowin, tyle prawdziwej wiedzy, przystępnie i zrozumiale im podanej. Listy młodych czytelników i wyrażone w nich życzenia są wskazówką dla redaktorów, co najwięcej młodzież zajmuje i jakie wobec tego należy poruszyć zagadnienia.
W ostatnich numerach „Młodego Zawodowca", biorąc pobieżnie, mamy opracowane następujące tematy: Jak ustalono wielkość metra. Życiorys Galileusza. XI Igrzyska Olimpijskie. Gordon Bennett. Opis Wystawy Przemysłu Metalowego, Elektrotechniki i Lotnictwa. Nasze lotnictwo pasażerskie i jego rola gospodarcza. Twardość ciał i sposób mierzenia twardości stali. Wirowiec. Spółdzielczość a młodzież. Laboratoryjne ważenie ciał. Życiorys Newtona. Dźwigi do podnoszenia wielkich ciężarów. Życiorys Marii Skłodowskiej-Curie. Co to są ubezpieczenia społeczne. Samochody olbrzymy. Tlen i jego zastosowanie. Łączenie metali przez stapianie. Wyrób tlenu i innych gazów z powietrza. Ochrona wzroku przy spawaniu. Mierzenie temperatury na odległość (pirometry). Najwyższe temperatury. Para z głębi ziemi. Ujarzmiony wybuch. Spalanie powietrza i dobywanie zeń kwasu azorowego. Lotnictwo myśliwskie. Co to jest kaloria i ile ona kosztuje. Pranie wyrobów wełnianych. Akumalatory kwaśne i zasadowe. Ochrona przed szkodliwym działaniem kwasów. Ciekawe przykłady rozszerzania się ciał pod wpływem ciepła. Jak podróżują Amerykanie. Jak urządzić pralnie w domu. Trzęsienia ziemi. Wyrób tubek z miękkich metali. Polski węgiel i jego rola w gospodarce narodowej. Orzeźwiające napoje gazowe. O grzeczności i dobrym wychowaniu. Sztuczny wyrób lodu. Sód i potas najlżejsze i palne metale. Nitowanie kotłów. Księżyc ziemi. Rozszerzanie się gazów pod wpływem ciepła. Kopalnia soli w Wieliczce. W pięknym szybie. Ciechocinek. Rola Śląska w naszym eksporcie. Perły i korale. Samodziały. Znaczenie soli kuchennej dla organizmu ludzkiego. Zachowanie się wody w czasie zamarzania. Poczta pneumatyczna. Wynalazki w gospodarstwie domowym. Najtwardsze minerały i ich zastosowanie w przemyśle. Trwały notes z angielskiej tektury. Popielniczka z tektury lub blachy.
Poza tym są w „Młodym Zawodowcu" stałe działy, jak powieść p. t. Bronek Grzędziak — świetnego polskiego pisarza F. A. Ossendowskiego, felietony literackie Janusza Meissnera i innych, recenzje najnowszych książek dla młodzieży, kolumna dla dziewcząt, sport, wiadomości radiowe, rozrywki umysłowe, nowiny techniczne itp.
Jak wynika z powyższego przeglądu tematów, „Młody Zawodowiec" słusznie staje się coraz bardziej poczytnym pismem wśród młodzieży w ogóle, a specjalnie wśród młodzieży pracującej zawodowo. „Młody Zawodowiec" nie jedno zagadnienie oświe-

tla z punktu widzenia praktycznego, zapoznaje z dążeniami ludzi, z ich borykaniem się z trudnościami na drodze ku zamiarom, z pokonywaniem trudności i osiąganiem celu, a przede wszystkim wprowadza do szkoły ożywczą atmosferę, rozprasza nudę i zniechęcenie.
W roku ubiegłym ucząc języka polskiego w szkole dokształcającej zawodowej drzewnej w Warszawie abonowałem z chłopcami kilkadziesiąt egzemplarzy, z czego sama klasa II abonowała 30 egzemplarzy. Pomoc w nauczaniu miałem olbrzymią. Każdy nauczyciel zajmujący się abonamentem „Młodego Zawodowca" w szkole doskonale zrozumie mnie, jakie miłe zainteresowanie i poruszenie jest w ten wieczór, kiedy ma być rozdany „Młody Zawodowiec". A co się dzieje, gdy pismo czasem nie przyjdzie...

Trudności w abonowaniu nie miałem żadnej. Dwóch chłopców z drugiej klasy, jako naczelni referenci prasowi odebrali numery, przeliczyli, sprawdzili i następnie rozdzielili pomiędzy poszczególne klasy. Dwóch referentów prasowych z każdej klasy rozdało znowu uczniom danej klasy numery i w parę minut chłopcy mieli swe własne numery w rękach. Nadliczbowe numery (na każde 5 numerów otrzymuje się 1 darmo) oddawaliśmy do świetlicy, częściowo zaś rozdawaliśmy biednym uczniom. Pieniądze zbierali również sami uczniowie oraz odsyłali sprawnie i terminowo.
Abonament „Młodego Zawodowca" wynosi miesięcznie 60 gr, półrocznie 3 zł, rocznie 5 zł 50 gr. Konto PKO 435.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

CO PISZE PRASA O SZKOLE DOKSZTAŁCAJĄCEJ?

„Zrąb" Nr 2 (26). Rok VII. W dziale „Zagadnienia wychowawcze i dydaktyczne w prasie polskiej i obcej" — czasopisma w języku polskim — znajdujemy na stronie 110 następujące uwagi:
„W polskiej prasie w ostatnich miesiącach podjęto energiczną walkę o zabezpieczenie bytu szkolnictwa zawodowego dokształcającego. Problemy szkolnictwa dokształcającego omawia dokładnie **Stanisław Kwiatkowski (Nie wolno pozostawiać młodego pokolenia własnemu losowi — „Kurier Poranny"** w dniu 28.IV. b. r.). Mylny jest pogląd, że szkolnictwo dokształcające ma być instytucją dającą tylko uzupełnienie wykształcenia ogólnego, uzyskanego w szkole powszechnej lub instytucją, dającą teoretyczne wykształcenie zawodowe. Zadanie szkoły dokształcającej, wysunięte przez ustawę z 1932 r., (pogłębienie wychowania indywidualnego i społeczno-obywatelskiego, rozszerzenie ogólnego wykształcenia w zastosowaniu do potrzeb życia gospodarczego i zawodu, pogłębienie wychowania zawodowego praktycznego) sprawiają, że pełna i właściwa jej rola, to kształcenie i wychowanie człowieka, obywatela i zawodowca. Zasiąg cyfrowy tego szkolnictwa byłby w praktyce olbrzymi; w razie pełnej realizacji o obowiązkowym dokształcaniu młodzieży w wieku od 14 do 18 lat liczba młodzieży, uczącej się w szkołach dokształcających wynosiłaby 2.448.000.
Ten sam autor podkreśla w innym artykule, iż czynienie z nauczania w szkolnictwie dokształcającym obowiązkowej bezpłatnej pracy społecznej nauczycielstwa szkół powszechnych jest zaprzepaszczeniem sprawy dokształcania (**Szkolnictwo dokształcające a oświata pozaszkolna „Kurier Poranny"** z dnia 7.IV. b. r.) Ustawa z r. 1932 o obowiązkowym dokształcaniu młodzieży pracującej winna być realizowana przez specjalne szkolnictwo zawodowe i ogólne. Zakorzenienie się przekonania, iż do obowiązków nauczyciela szkoły powszechnej należy nauczanie na kursach dokształcają-

cych nie przyczyni się do tego, by samorząd terytorialny w swoich budżetach uwzględnił pozycje na szkolnictwo dokształcające.

Janina Miedzińska omawia wpływ kryzysu ekonomicznego i finansowego na realizację ustawy o szkolnictwie dokształcającym (Młodzież pracująca chce się uczyć — „Kurier Poranny" z dnia 5.V. b. r.). Ankieta przeprowadzona w 1932 r. wykazała, iż w szkolnictwie dokształcającym uczy się 6,4% analfabetów, a jedynie 8,3% młodzieży tych szkół ukończyło szkołę powszechną siedmioklasową. Cyfry te ilustrują zły stan szkolnictwa powszechnego i świadczą wymownie o tym, że wzrost liczby szkół powszechnych jest niewystarczający w stosunku do przyrostu dzieci w wieku szkolnym. Istnieje poza tym szereg czynników bezpośrednio uniemożliwiających osiągnięcie dobrych, czy nawet tylko dostatecznych wyników w szkolnictwie dokształcającym. Brak własnych lokali szkolnych (z ogólnej liczby 645 szkół dokszt. zaledwie 29 posiada własny lokal) sprawia, że nauka w tych szkołach odbywa się wieczorami, a więc w godzinach, kiedy młodzież zmęczona pracą fizyczną nie jest zdolna do pracy umysłowej. Wskutek niedostatecznej rozbudowy sieci szkolnej młody robotnik mieszka często tak daleko od szkoły, że aby do niej uczęszczać, nie wraca w ciągu całego dnia do domu. Wiele młodzieży nie korzysta w ogóle ze szkół dokształcających, gdyż szkół tych jest za mało.

Rozbudowa szkolnictwa dokształcającego jest zatem podstawowym warunkiem realizacji ustawy o obowiązkowym dokształcaniu młodzieży pracującej. „Nie można — czytamy w omawianym tutaj artykule — z powodu przejściowych trudności finansowych rezygnować z przygotowania kadr pracowników odpowiednio wykształconych i wykwalifikowanych; ucierpiałby na tym rozwój produkcji i cała gospodarka społeczna i państwowa".

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

PLENARNE OBRADY ZARZĄDU GŁÓWNEGO SEKCJI SZKOL. DOKSZT.

W dniu 8.XI.36 r. odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Sekcji Szkol. Dokszt. pod przewodnictwem kol. St. Kwiatkowskiego, prezesa Sekcji. W posiedzeniu wzięli udział: kol. kol. z Warszawy: M. Brzuska, A. Brzeski, mgr J. Buyno, inż. St. Piechowicz, W. Sarnecki i inż. J. Witkowski; z Łodzi: J. Braun i S. Świetliczko; z Lublina: dyr. J. Tymoszow, Wł. Oleszek; z Katowic: dyr. M. Bakoś; z Krakowa: Br. Chrzan; z Poznania: J. Kusiński; z Drohobycza: St. Pusiarski.

Przedmiotem obrad były następujące sprawy:

1) Zagadnienie ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających zawodowych.
2) Projekt ustawy o ustroju dokształcających zawodowych.
3) Sprawozdanie z prac Komisji Programowo-Pedagogicznej Sekcji Szkolnictwa Dokształcającego.
4) Sprawa obniżki płac nauczycieli i kierowników szkół dokszt. zawodowych.
5) Wolne wnioski.

Aktualne zagadnienia związane z sytuacją w szkolnictwie dokszt. zawod. i sprawą wydania ustawy o zakładaniu i utrzymywaniu szkół dokształcających zawodowych zreferował kol. przewod. St. Kwiatkowski.

Z uwagi na sytuację jaka wytworzyła się na terenie szkolnictwa dokształcającego wskutek braku podstaw prawnych gwarantujących zakładanie i utrzymywanie tych

szkół postanowiono w dalszym ciągu domagać się wydania w jak najkrótszym czasie ustawy, która by wyraźnie określiła na kim ciąży ten obowiązek.

Postanowiono w dalszym ciągu popularyzować w społeczeństwie obowiązkową szkołę dokształcającą przez: nawiązywanie ściślejszej współpracy w tej dziedzinie z samorządem gospodaczym, propagowanie tego zagadnienia w samorządzie terytorialnym, ciągłe poruszanie tych zagadnień w prasie zarówno stołecznej jak i prowincjonalnej.

Ponadto postanowiono wystąpić z inicjatywą organizowania na terenie wszystkich miast zebrań przedstawicieli rzemiosła, handlu, przemysłu oraz samorządu terytorialnego, na których omówiona zostanie sprawa przyszłości szkolnictwa dokształcającego i wysuwane będą postulaty ustawowego uregulowania tych spraw.

Projekt ustawy o ustroju szkół dokształcających zawodowych zreferował kol. inż. J. Witkowski. Dla szczegółowego opracowania tego zagadnienia powołano Komisję w składzie: kol. kol. inż. J. Witkowski — przewodniczący oraz jako członkowie: M. Brzuska, inż. St. Piechowicz, mgr J. Buyno, dyr. Tymoszow. Przyjęte przez Komisję tezy projektu ustawy będą przesłane wszystkim członkom Zarządu Sekcji oraz celem poddania jak najszerszej dyskusji wydrukowane zostaną w jednym z najbliższych numerów „Szkoły Dokształcającej Zawodowej".

Sprawozdanie z prac Komisji Programowo-Pedagogicznej złożyła kol. M. Brzuska. przewodnicząca tej Komisji. Prace odbywają się w Sekcjach nad poszczególnymi zagadnieniami (wychowawcze, zawodów męskich, zawodów żeńskich, przedmiotów ogólno-kształcących). Osiągane wyniki tych prac będą podawane za pośrednictwem miesięcznika „Szkoła Dokształcająca Zawodowa" do najszerszej wiadomości Kolegów celem wywołania dyskusji i zebrania z terenu jaknajwiększej ilości uwag, wniosków i spostrzeżeń. Ponadto kol. M. Brzuska zaapelowała do Kolegów Przewodniczących Sekcji Okręgowych, aby i u siebie rozwijali według dyrektyw Komisji prace programowo-pedagogiczne.

W związku z zarządzeniem Ministerstwa W. R. i O. P. obniżającym dotychczasowe normy płac za prace w szkołach dokształcających zawodowych w następujących rozmiarach:

za godzinę w stosunku miesięcznym

	dotychczas	obecnie
a) dla przedmiotów zawodowych	15,05 zł	13 zł
b) dla przedmiotów ogólnokształcących . .	10,75 zł	9 zł

stwierdzono, że redukcje te są tym bardziej krzywdzące, że dotychczasowe normy były już bardzo niskie, a obecne jeszcze dalsze obniżki sprowadzają to uposażenie do sum śmiesznie niskich, jeżeli weźmie się pod uwagę niesłychanie ciężkie warunki pracy w tych szkołach. Poza tym stwierdzono, że wprowadzona obniżka jest tym bardziej nieuzasadniona, że jesteśmy obecnie świadkami wzrostu drożyzny. Szczególnie krzywdzące i niczym nie usprawiedliwione są wprowadzone wielkie obniżki wynagrodzenia za kierownictwo. Takie potraktowanie sprawy wynagrodzenia kierowników robi wrażenie zupełnego niedoceniania ich ciężkiej i odpowiedzialnej pracy. Przeciwko tym wszystkim obniżkom postanowiono jak najkategoryczniej zaprotestować.

REDAKTOR: STANISŁAW KWIATKOWSKI

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO STANISŁAW MACHOWSKI

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA